Nr. 267. We Lwowie, środa dnia 26 września 1900 r. Rok XXXIII.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 36 koron, — półrocznie 18 kor. — kwartalnie 9 kor. — miesięcznie 3 kor., za przesyłkę do domu dopłaca się 40 halerzy miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem całorocznie 48 kor. — półrocznie 24 kor. — kwartalnie 12 kor. — miesięcznie 4 kor.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“: plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika“ kosztuje we Lwowie 10 halerzy.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

ZNIŻENIE PRENUMERATY „Dziennika Polskiego“.

Od 1-go października 1900, tj. od IV kwartału, obniżamy prenumeratę.

Cena *Dziennika Polskiego* wynosić będzie odtąd

we Lwowie miesięcznie

1 zł. (2 korony),

kwartalnie **3 zł. (6 koron);**

na prowincji miesięcznie

1 zł. 25 ct. (2 kor. 50 hal.),

kwartalnie **3 zł. 75 ct. (7 kor. 50 hal.).**

Numer pojedynczy kosztować będzie od 1 października **4** ct. (**8** hal).

List z Wiednia.

Wiedeń 24 września.

Ilekroć błyśnie słaba nadzieja, że chaos, w którym pogrążona jest monarchja jednakże może ustąpić i przesilenie minąć, wnet widzimy prasę niemiecko-liberalną, zbrojną częścią w broń skradzioną z arsenału narodowego, skrzętnie dorzucającą zarzewia do ognia, niezmordowaną w intrygach i wyrafinowaną w złości. Ta prasa, która jak zmora cięży nad Austrją i burzy wszystko, co inni budują, oto właściwy powód wszystkich nieszczęść, powód niestety zbyt lekceważony i przez rządy zamało w rachubę brany.

Oto przykład z dzisiejszej chwili, a powtarzający się od początku obecnego przesilenia.

Słowa monarchy w Jaśle i zizolowanie obstrukcjonistów czeskich przez Koło polskie, wywołały w obozie czeskim pewne otrząśnienie. Politycy czescy, jeden po drugim, zaczęli wyrzekać się obstrukcji, a najradykalniejsze rezolucje wyborców nie żądają już, by radykalny program przeprowadzony był przy pomocy radykalnej taktyki. Ażeby Czechów bardziej jeszcze upewnić, że w obstrukcji sojuszników nie znajdą, wystąpił dr. Ebenhoch z groźbą przeprowadzenia swego stronnictwa do obozu niemieckiej Gemeinbürgschaft. Cel jego oświadczenia mógł być podwójny; albo dr. Ebenhoch działał w porozumieniu z wszystkimi, którzy pragnęliby odwieść Czechów od obstrukcji, albo też uważając ich za niepoprawnych, istotnie zbliżyć się chce do Gemeinbürgschaft. Dziennik rzekomo austrjacki i rzekomo narodowo-niemiecki, jak „N. fr. Presse“, powinien w jednym, czy w drugim wypadku być z enuncjacji pana Ebenhocha jak najbardziej zadowolonym. Jeśli dr. Ebenhoch ma na myśli przez widmo osamotnienia, Czechów otrzeźwić i od obstrukcji odwieść, to „N. fr. Presse“, która łzy krokodyle z powodu zatamowania życia konstytucyjnego leje, powinna jako organ austrjacki, jak najgoręcej tę jego robotę popierać, jeśli zaś wierzy w drugą część alternatywy, powinna jako organ niemiecki, radować się z tego, że wreszcie i konserwatywni Niemcy poczuwają się do narodowej solidarności.

Zamiast tego pomieścił liberalny monitor artykuł pełen żółci i jadu. Dr. Ebenhoch — twierdzi „N. fr. Presse“ — ma tylko na celu wskrzeszenie dawnej większości i dla osiągnięcia tego celu, odstraszyć chce Czechów od obstrukcji. Z niekłamanym strachem i przerażeniem wylicza „N. fr. Presse“ objawy, które świadczą, że Czesi istotnie gotowi są od obstrukcji odstąpić. Przypomina, że dr. Dyk zastrzegł się przeciwko uchwalaniu przez wyborców przyszłej taktyki parlamentarnej i jako zbrodnię wymienia fakt, że kandydaci czescy żądają od wyborców, pozostawienia im wolnej ręki. Z tych „syrenich głosów“ dedukuje „N. fr. Presse“ ostrzeżenie dla rządu, by uchowaj Boże nie wdawał się w nowe z Czechami rokowania, bo „korzystny wynik tych rokowań pchnął przesilenie napowrót ku pierwotnemu punktowi wyjścia.“ To znaczy w prostych słowach, że obstrukcja jest — według „N. fr. Presse“ — potrzebną i jeżeli zjednoczonym usiłowaniom rządu i stronnictwu prawicy uda się zażegnać obstrukcję czeską, to na rozkaz liberalnego organu w lot powstanie niemiecka.

Powiedzieliśmy wyżej, że z enuncjacji pana Ebenhocha wynika, iż albo chce on Czechów od obstrukcji odstraszyć, albo istotnie przyłączyć się do niemieckiej solidarności. Pierwsza ewentualność przeraża „N. fr. Presse“, bo w perspektywie okazuje się parlament, podzielony wprawdzie na dwa wielkie obozy, ale spokojne, a więc rządy konserwatywne nie uznające wymagań i potrzeb redaktorów „N. fr. Presse“ i ich przyjaciół. Druga ewentualność wydaje się jej jeszcze niebezpieczniejszą, bo przez zbliżenie się katolicko-konserwatywnego stronnictwa do reszty stronnictw niemieckich, zatarłby się do reszty — i tak słabo już występujący — liberalny charakter tego związku, a w rezultacie wyłoniłby się rząd — niemiecki wprawdzie, ale bynajmniej nie liberalny. „N. fr. Presse“ tak zaś jest austrjacką, że wolałaby widzieć Austrję nawet pod panowaniem obcem, byle liberalnie rządzoną, a tak niemiecką, że popierałaby nawet czysto czeski rząd, byle liberalny, co znaczy u niej. wyrozumiały dla giełdy, „wolnego handlu“, jednostronnej tolerancji i innych pięknych rzeczy. które ułożone w bukiet, nazywają się w Austrji liberalnym programem. (*r.*)

Manifest lewego centrum.

Lwów 24 września.

Grono posłów sejmowych, t. z. lewe centrum, łącznie z kilku — jednej z nimi myśli — byłymi posłami do rady państwa, wydało przed paru dniami manifest, który jest aktem o pewnej doniosłości politycznej. Manifest rozpada się na 3 części. Pierwsza, to wyznanie wiary politycznej autorów, którzy stają na gruncie szczerze demokratycznym i postępowym, wszelakoż zarazem ściśle narodowym. To jedno zastrzeżenie wystarcza, aby zmierzyć bezdenną przepaść, która oddziela ten odłam byłej lewicy sejmowej od inicjatorów niefortunnej „unji demokratycznej“, czyli „koncentracji na lewo.“ W przeciwieństwie bowiem do tych ostatnich — pragnących zjednoczyć pod sztandarem jednolitej opozycji i ludowców i stojałowszczyków i Rusinów i socjalistów, aby z pomocą takiego galimatjaszu polityczno-społecznego rozbić solidarność Koła polskiego w Wiedniu, a zniszczyć łączność tego Koła z sejmem i krajem — tamci uważają właśnie utrzymanie solidarności reprezentacji polskiej we Wiedniu i jej żywy kontakt z sejmem, za *conditio sine qua non* naszej narodowej polityki w Austrji.

„W naszem położeniu — powiada słusznie manifest — zaprawdę nie mamy czasu do walk o doktryny! Tej szczupłej warstwy patrjotycznej inteligencji, czy z miast, czy ze wsi, która posiada wyrobioną już świadomość obywatelską, nie powinniśmy rozbijać na wrogie obozy! Raczej skupiać, nie dzielić należy te zastępy, jakimi możemy rozporządzać w służbie sprawy narodowej. Hasła, siejące zawiść jednych warstw ludności przeciwko drugim, z pewnością nie dopomogą krajowi naszemu do szybszego postępu, do wcześniejszego podźwignienia go z nędzy i zacofania. Przeciwnie, przekonani jesteśmy, że kłótnie stanowe, postęp kraju muszą tylko opóźnić i utrudnić.“

Słowa powyższe, podyktowane patrjotyzmem gorącym i żywą troską o najżywotniejsze interesa kraju, powinny znaleść oddźwięk w całem naszem społeczeństwie; powinny zaprawdę stać się hasłem przy najbliższych wyborach do rady państwa; powinny skupić do wspólnej działalności wszystkie czynniki narodowe, bez względu, czy one zaliczają się do obozu zachowawczego, czy demokratycznego i postępowego. Zwłaszcza zaś ten ostatni, jeśli istotnie wyrósł na pniu narodowym i nieobłudnie wierny jest niezapomnianym, wielkim tradycjom starej, polskiej demokracji, nie może ani myśleć, ani czuć, tem mniej zaś postępować inaczej, jak w przytoczonych słowach manifestu wskazano.

Część jego druga zawiera dosadną, a rozumną krytykę najnowszej fazy „grzyba w domu“, czyli roboty srodze zblamowanych twórców tzw. unji demokratycznej. „I my nie chcemy panowania oligarchji, gotowiśmy zwalczać wszelki wyzysk jednych klas ludności przez drugie, dażymy do zrównania praw i obowiązków wszystkich stanów — są słowa manifestu. — Nie podzielamy jednakowoż zdania, że usiłowaniom tym zapewniłby mogło skutek pomyślny wznawianie zastarzałych uprzedzeń stanowych i rozszerzanie haseł zwolenników rewolucji społecznej, których ideały i programy, ludowi naszemu są obce i niezrozumiałe. Owszem, wierni zasadom, przekazanym nam przez twórców konstytucji Trzeciego Maja i wskazaniom wieszczów narodowych, a czerpiąc naukę z twardego doświadczenia życia, przekonani jesteśmy, że drogą wzajemnych ustępstw i porozumienia, przez wspólne działanie różnych czynników społecznych, kierowane wzajemną ufnością i poważaniem, prędzej i skuteczniej doprowadzimy do reform postępowych, niż rekryminacjami, kłótnią i walką. Nie myślimy przeczyć, że w kraju niejedno potrzebuje naprawy. Lecz, zdaniem naszem, naprawy złego nie ułatwi, ani nie przyspieszy propaganda „niezadowolenia“, stanowiąca dla niektórych stronnictw warunek i podstawę bytu. Posłużyła ona nawet za główny łącznik do związania w tzw. unji stronnictw demokratycznych, rozmaitych żywiołów, których poza tem wspólnem „niezadowoleniem“, nic, albo mało co z sobą łączy“.

Część trzecia i końcowa manifestu, kulminuje w pytaniu: Co czynić, ażeby słuszne i ze wszech miar usprawiedliwione postulaty kraju. doprowadzić jak najprędzej do spełnienia? Odpowiedź autorów manifestu na to pytanie krótka i węzłowata:

„Jedna jest tylko droga, zapewniająca skuteczność polityce krajowej: utrzymanie solidarności sejmu z reprezentacją kraju w Wiedniu i solidarności Koła polskiego“.

Jako niezbędny zaś warunek ku temu celowi w dzisiejszem położeniu rzeczy, uważają oni wytworzenie narodowego komitetu centralnego, który — złożony z przedstawicieli wszystkich stronnictw narodowych i pozostając w związku organicznym z sejmowem Kołem polskiem, dawałby rękojmię ciągłości polityki narodowej z kadencji na kadencję, bez względu na przerwy i wstrząśnienia polityczne i bez względu na ciągłe zmiany systemu rządzenia w Austrji.

Naostatek wypowiedziano w manifeście życzenie najrychlejszego zwołania Koła sejmowego, a to celem uchwalenia dlań regulaminu, jako dla organu wszystkich stronnictw polskich, w sejmie reprezentowanych i reformy centralnego komitetu wyborczego. Życzeniu temu — co do pierwszego punktu — stało się już zadość. Koło polskie sejmowe — jak wiadomo — zostało na 3 października zwołane. Gdy ono się zbierze — nie wątpimy — i dalsze postulaty manifestu przyobleką się w ciało. Tak tedy garstka rozumnych patrjotów zapoczątkowała w mowie będącym manifestem akcję, która niezawodnie obfitą będzie w pomyślne skutki dla naszej polityki narodowej i społecznej w kraju.

Dwa protesty.

O protestach, ogłoszonych w pismach przez dwie grupy posłów demokratycznych lewicy w sejmie i Kole polskiem, zamieszcza „Czas“ następujące uwagi:

„Dwa protesty, wystosowane przez dwie odrębne grupy posłów demokratycznych lewicy sejmu i Koła polskiego do tych nielicznych menerów lewicy sejmowej, którzy pragnęli koalicji ze stronnictwami, zwalczającemi solidarność Koła polskiego, są aktem doniosłego znaczenia. Myśl koalicji z żywiołami takimi, których racją bytu i jedynym objawem życia było napadanie na Koło polskie, poniewieranie naszego kraju w parlamencie w obliczu nieprzyjaciół i ku uciesze wszystkich bliższych i dalszych jego wrogów, koalicji ze stronnictwami, dla narodowego rozwoju tak szkodliwemi jak stojałowszczycy i socjaliści, wymagała potępienia i protestu.

To też protesty te są głosem sumienia narodowego; zrodziło je uczucie patrjotyczne, oburzone taką myślą, zatrwożone przewidywaniem szkody, jakieby dalsze propagowanie takiej myśli, najżywotniejszym interesom narodowym przynieść musiało. Protesty te są także apelem do sumienia narodowego tych menerów lewicy, którzy urządzili koalicję wszelkich, byle radykalnych żywiołów we Lwowie, aby się przecież ocknęli i sami przejrzeli, do jakich smutnych konsekwencyj ich zamiary doprowadzić mogą.

Pierwszy protest secesjonistów lewicy sejmowej, jest pięknym, uczuciowym, może tylko nieco za długim elaboratem. Drugi, podpisany przez posłów lwowskich do sejmu i rady państwa, jest zwięzły, krótki, ale męski i pełen treści. Dotyka dwóch najważniejszych punktów: 1. Uznaje „solidarność Koła polskiego, jako nienaruszalną podstawę, jako dogmat polityki polskiej w Austrji“. 2. Potępia „kooperacje ze stronnictwem, które zacięcie zwalcza wszystkie partje społeczne i mieszczańskie“ i uznaje, że sojusz z tem stronnictwem „utorowałby w kraju drogę nieprzejednanemu wrogowi dzisiejszego ładu społecznego“.

Kiedy mieszczaństwo lwowskie usunęło się od wzięcia udziału w obradach wiecu koncentracji radykalnej, jakkolwiek wiec ten zwołany został do Lwowa, wówczas niektóre wielkości prowincjonalne, zwłaszcza ze sławetnego miasta Pacanowa wyrażały swe oburzenie i potępienie dla „kołtunów“ miasta Lwowa!

Jak zwykle w takich wypadkach, najlepiej wojować teroryzmem, więc też organa demokratyczno-radykalne zaczęły mieszczaństwo lwowskie od czci i wiary odsądzać. Teraz te organa są w wielkim ambarasie: protesty podpisali posłowie, będący krwią z krwi i kością z kości stronnictwa demokratycznego, których to stronnictwo długie lata podnosiło i sławiło, za którymi przy wyborach ze stronnictwem konserwatywnem najostrzejsze staczało walki. Przymiotników, którymi obdarzano mieszczaństwo lwowskie, dać im nie można. Protesty te wywołają jak najlepsze wrażenie we wszystkich ziemiach polskich, zwłaszcza tam, gdzie jest prześladowanie i gdzie z bijącem sercem i trwogą na nas patrzą i nie mogą pojąć, jak można dążyć do osłabienia solidarności Koła polskiego“.

Bankiet merów.

Paryż 23 września.

Bankiet merów, który odbył się w sobotę, był bezwarunkowo największym z bankietów, jakie gdziekolwiek dotychczas były. Do stołów zasiadło przeszło 24.000 osób, między niemi samych merów przeszło 22.000; reszta byli to goście, zaproszeni przez prezydenta rzeczypospolitej.

Jakkolwiek techniczna strona urządzenia bankietu wymagała, aby ustawiono stoły odrębne dla każdych 38 osób, — to jednak właściwie był to jeden olbrzymi stół, ustawiony w podkowę pod namiotami, rozbitymi w ogrodach Tuilerjów; pomiędzy stołami zostawiono tylko wolne przejście dla służby. Dwa tysiące służących usługiwało do stołu, 1200 kucharzy gotowało, a cały legjon kuchtów i podkuchennych pomagał i usługiwał im. Ażeby stronę techniczną przygotować bez zarzutu, musiano zdecentralizować usługę: dla każdego tysiąca gości urządzono osobną kuchnię i osobną piwnicę, które nie były oznaczone numerami, lecz kolorami: kuchnie czerwone, kuchnie błękitne, zielone i t. d. Oznaczenie kolorami pochodziło stąd, że obawiano się, iż merowie, których przydzielą do kuchni, mających dalsze numera, mogliby się czuć obrażonymi. Urządzenie bankietu było tak doskonałe, że cały obiad trwał zaledwie 45 minut; po kawie podano wyborne cygara, których fabryki państwowe dostarczyły 30.000 sztuk. Podobnie jak kuchnie, wybornie urządzone były piwnice. Podawano wino doskonałe. W karafkach wina Preignac i St. Julien: we flaszkach Haut-Sauterne, Margaux 1887 (na każdego biesiadnika wypadło po 1 flaszce) i Champagne Montebello (na każdego po pół flaszki). Kawy czarnej ugotowano tysiąc litrów.

Sale przedstawiały widok czarujący. Na rusztowaniu z żelaza w kształcie podkowy, rozpięto w Tuilerjach trzy olbrzymie namioty. Było przestronnie, dużo powietrza i słońca. Wnętrze zdobiły emblematy i sztandary Francji, oraz festony z zieleni i girlandy. Tło stołu honorowego stanowił starożytny gobelin. Przy stole tym siedział prezydent Loubet, otoczony czterdziestu pierwszymi dostojnikami rzeczypospolitej. Po prawicy jego zasiadł więc prezydent senatu Fallières, — po lewicy prezydent izby posłów Paweł Deschanel. Obok Fallièresa siedział Waldeck-Rousseau, dalej najstarszy mer Francji, 92-letni Rigauld z Marsilly sur Yonge, następnie minister spraw zagr. Delcassé, Brisson, minister wojny André, merowie największych miast, jak Lugdunu, Marsylji, Bordeaux, wreszcie minister handlu Millerand. Obok Deschanela zaś siedzieli: minister sprawiedliwości Monis, dalej mer z Villers-le-Sec, Jean Etienne Leduc, który stoi na czele swej gminy nieprzerwanie od 48 lat; następnie najmłodszy mer Francji, 25-letni Antoine Bour-Thoumière z gminy Bourret, dalej miał zasiąść mer najmniejszej gminy we Francji, Mortreau w departamencie Haute-Marne, liczącej zaledwie 14 mieszkańców, — ten jednak nie przybył osobiście, tylko wysłał zastępcę w osobie jednego z członków rady, więc miejsce honorowe dostało się merowi drugiej z rzędu najmniejszej gminy Tartre-Gaudran w departamencie Seine-et-Oise, liczącej 17 mieszkańców. — Właściwie najmłodszym merem we Francji jest hr. Stanisław Castellane, brat konserwatywnego deputowanego Boni Castellane, — brak mu jednak miesiąca do przepisanego ustawą minimalnego wieku; przeto rząd nie odmawia wprawdzie zatwierdzenia wyboru, ale nie dopuścił go do bankietu na miejsce honorowe.

Namioty zapełniły się już między godz. 11 a 12 przed południem. Merowie byli ugrupowani według departamentów, tak, że z łatwością mogli odnaleść swe miejsca. W pobliżu stołu honorowego znajdowały się stoły dla prasy. Każdy zaproszony miał na karcie zaproszenia wskazany stół, ale miejsce przy nim zajmował już dowolnie. Punktualnie o godzinie 12 w południe wszyscy już siedzieli przy stołach. W tej chwili wszedł Loubet, otoczony ministrami. Wszyscy powstali z miejsc i przyjęto prezydenta oklaskami i okrzykami: *Vive la républiqu-!* Kapela *de la Garde républicaine* zaintonowała marsyliankę, ale odgłos jej tonął w oklaskach i okrzykach. W tej chwili też, podobnie jak przez cały ciąg obiadu, kilkadziesiąt aparatów fotograficznych pracowało nad utrwaleniem sceny.

Gdy prezydent usiadł, natychmiast rozpoczęto obnosić potrawy. Wszyscy dostawali równocześnie to samo. Karty, na których wypisano *menu*, ozdobione były emblematami Francji. *Menu* opiewało: *Hors d'oeuvre, darnes de saumon glacées parisiennes, filet de boeuf en Bellevue, pains de canetons de Rouen, poulardes de Bresse roties, ballotines de faisans Saint-Hubert, salade Potel, glaces „succès“, dessert, fruits.*

W czasie obiadu zabrał głos najstarszy mer Francji i z entuzjazmem mówiąc o powodzeniu bankietu, wzniósł toast na cześć republiki i prezydenta. Przy każdym stole posypały się teraz przemówienia i toasty rozmaitych prefektów i merów. Wreszcie po czarnej kawie, na dany znak, powstał Loubet, a gdy nastała cisza, przemówił donośnym głosem. Naturalnie, mowy jego nie mogli wszyscy słyszeć, ale tuż przedtem rozdano ją wszystkim uczestnikom bankietu wydrukowaną, to też wszyscy mogli śledzić dłuższe przemówienie prezydenta. Treść jego podały już nasze telegramy. Gdy skończył, zabrzmiały oklaski.

Biesiadnicy, którzy znajdowali się przy stole honorowym, gratulowali prezydentowi. Kapela grała marsyljankę. Następnie opuszczono namioty i udano się do ogrodu Tuilerjów: merowie ustawili się szpalerem wzdłuż drogi do pl. Zgody, a tym szpalerem przeszedł Loubet wraz

Wnętrze nowego teatru we Lwowie.

IV.

(*M. W...ski*). Lecz oto podnoszą kurtynę żelazną, z namalowanym na niej widokiem Lwowa, odgrodzonego od widowni żelaznemi i bogato złotem nakładanemi sztachetami. Odgrodzenie jest tylko optyczne, bo namalowane, w pomyśle nieco radykalne, ale właśnie tem widza biorące. Taki „żelaznopłot“ odgradza naprawdę, a przecie oto chodzi... Pomysł i wykonanie p. Jasieńskiego. Już znikło dla oczu, bo oto kurtyna poszła z powagą i powoli w górę, odsłaniając nam scenę. Na razie nie ma dekoracji, więc scena przedstawia się w całej okazałości imponująco. Przejdziemy tam bocznemi drzwiami z korytarza parterowego.

Ogromna przestrzeń... Sama scena ma 23 m. szerokości a 18 długości, do tego doliczyć trzeba w głąb idące „zascenie“ 12 m. szerokości a $6^1/_2$ długości mające. Wysokość sceny wynosi do samej góry 44 m, sam otwór do widowni $11^1/_2$ metra.

Całkiem tu inny świat. Kulis w właściwem tego słowa znaczeniu już nie ma. Trzymanie dekoracyj w gmachu teatralnym już dziś jest policyjnie wzbronionem. Wszystkie znajdują się w budynku sukkursalnym na placu Słonecznym. Na scenie mamy tylko te, które są potrzebne do spektaklu na wieczór. Oto zwisają od góry ku nam, uwieszone kolejno w porządku jedna za drugą na długich, żelaznych rejach. A tam w górze cały las tych rejów, masztów, słowem tylko żelazo... żelazo... żelazo!..

Po schodkach żelaznych można się dostać aż tam wysoko pod kopułę. Istna powódź sztab żelaznych, powiązanych ze sobą i połączonych w przeróżne kombinacje potrzebnej a tak dziś wysoko w mechanizmie stojącej scenerji. Nie sposób się wyznać w tem wszystkiem. Do małych bocznych, do ścian przylegających i kolejno się nad sobą wznoszących galeryjek żelaznych, doczepione są w paru miejscach również żelazne wózki, przeznaczone do obwożenia elektrycznego słońca, księżyca i gwiazd, które tu ze ślepą subordynacją posłuszne są skinieniu reżysera.

Po lewej stronie ustawione 8-głosowe organy Śliwińskiego, po prawej szafeczka z regulatorami elektrycznymi i guziczkami od dzwonków scenicznych, zwołujących chóry, aktorów, „lud“ itd. Wokoło ścian widzimy aż do znużenia tylko same sznury, obwijające bloki i podnoszące tę lub ową dekorację. Niektóre z nich pociągnięte poruszają tam w górze stosownie skonstruowany mechanizm, wywoływujący teatralny nb. ale łudząco imitujący naturę, grzmot, deszcz, piorun i inne zjawiska elementarne.

Na scenę prowadzi 4 drzwi mniejszych, naturalnie żelaznych, i jedne duże od tyłu, rozsuwalne po połowie na dwie strony, systemem w wagonach kolejowych używanym. Nad zasceniem mieści się duża sala prób, wokoło sceny szereg garderób dla artystów i artystek. Garderoby są wygodnie urządzone. w każdej jest wodociąg, szafa na kostjumy do przedstawienia i stół duży z dwoma lustrami.

Całe podjum sceny jest ruchome. Stałe fundamentalnie są tylko krzyżujące się wstawki. Między temi znajduje się 10 zapadni. większych i mniejszych na 12, 6, 3, 2 wreszcie jedną osobę. Wybieramy tę ostatnią i powierzywszy się z całą ufnością maszynerji, poruszającej ją, zjeżdżamy do Erebu, czyli pod scenę *alias* do piekła teatralnego. Ma ono 3 piąter w głąb. I znowu cały las masztów, rejów, łat i przeróżnych mechanizmów, których nie sposób wyliczyć i opisać. Zanadto to wszystko skomplikowane. W przeważnej części mechanizmy tu się mieszczące, służą do zniżenia pewnych dekoracyj, tam w górze się mieszczących lub też do wysuwania tych, które się naraz mają ukazać zdziwionemu oku widza. Godnym chyba bliższej uwagi byłby tu przyrząd hydrauliczny, składający się z kilku rur, ze sobą zmontowanych, który stosownie użytem ciśnieniem wody, porusza cały ten skomplikowany las konstrukcji scenicznych.

Wogóle ta masa żelaziwa, rozmieszczona w różnej formie i zastosowaniu, tu w urządzeniu tej europejskiej swoją drogą scenerji, przy bliższem poznaniu traci, nuży i odpycha, przygniata wprost swą sztywnością nieubłaganą, pozbawioną sama w sobie cienia iluzji. Stanowczo zbawienniej jest i będzie sądzić tę całą scenerję z jej skutków i efektów, oglądanych od strony widowni.

Wracając z powrotem przez korytarze i piętra, okalające wokoło właściwą widownię, patrzmy i podziwiajmy, jak o nas pamiętają na wypadek ewentualnego ognia w gmachu podczas przedstawienia. Na każdem z piętr, a także i w parterze, widzimy w ścianach jakby wklejone w wyżłobionych na ten cel framugach po trzy hydranty. W każdym, naokoło kółka, owinięty jest wąż ogniowy, gotowy w każdej chwili do bluzgnięcia strumieniem wody. Niebezpieczeństwa ognia wśród zastosowania tak subtelnych i radykalnych środków chyba niema.

Jeszcze jest jedna rzecz godna uwagi i pochwały: oto system ogrzewania gmachu w zimie. Polega on tu na zastosowaniu centralnych kaloryferów, wysyłających strumienie błogiego, dobroczynnego ciepła zapomocą stosownego mechanizmu i pary od góry do dołu. System ten jest wprost nieoceniony ze względu na akustykę, przyczem przyczynia się wielce do radykalnego i ustawicznego, nie dającego się wprost odczuwać, wentylowania widowni.

Gmach cały, jak wiadomo, będzie oświetlony elektrycznością, której dostarczą stacja centralna, szereg akumulatorów i specjalna maszyna dynamo-elektryczna, wszystko troje w suterenach gmachu się znajdujące.

Tak tedy powoli obejrzało się całe wnętrze gmachu w przybliżeniu jako tako, a teraz czas na końcowe definitywne i orzekające ze srogością ostatecznego wyroku uwagi. Po co je wyszczególniać i wysubtelniać, kiedy one się — powiedzmy sobie otwarcie — bezwiednie i nieprzeparcie zlewają w jeden wielki finał optymistycznego zadowolenia osobistego w umyśle tego, który gmach obejrzał, a zarazem gorącego i naprawdę szczerego uznania dla twórcy gmachu.

ze swem otoczeniem. — Powtórzyły się gorące owacje.

Popołudniu o godz. 5 udał się Loubet wraz z ministrami do sali przyjęć na wystawie, gdzie była także p. Loubet. Merowie przedefilowali przed prezydentem i ministrami. Także przedstawienie teatralne w sali uroczystości zmieniło się w burzliwe patrjotyczne owacje na cześć rzeczypospolitej; ponieważ jednak ze względu na brak miejsca w niem wziąć mogło udział tylko 12 tysięcy osób, przeto w niedzielę powtórzono je dla reszty merów. W sobotę i w niedzielę wieczorem zapanował na bulwarach nadzwyczaj ożywiony ruch. Wiele domów prywatnych było ozdobionych flagami i iluminowanych. Nie wydarzył się żaden wypadek.

Rzecz charakterystyczna: miasto Paryż oficjalnie nie było reprezentowane na bankiecie; prezydjum nacjonalistycznie usposobionej rady miejskiej nie otrzymało zaproszenia. Czy ta wojna z Paryżem wyjdzie na dobre gabinetowi i republice, przyszłość okaże.

Jeden z zaproszonych merów, de Saint-Legez w Lime, w departamencie Aisne, przyrzekł stawić się na bankiet, ale przy tej sposobności w liście do Waldeck-Rousseau napadł ostro na gabinet. Prezes gabinetu złożył go za to z urzędu na dzień przed bankietem i polecił, aby, gdy zjawi się w sali, wyprowadzono go z niej. Saint-Legez nie próbował szczęścia.

Listy z kraju.

Sanok 22 września. (*Ochronka dla sierót i dzieci ubogich*). Od długiego szeregu lat dawał uczuwać cię wielki brak ochronki w Sanoku, gdzieby dzieci ubogich rodziców lub sieroty stałe lub chwilowe znalazły umieszczenie. Myślano, planowano, ale jak to zwykle u nas bywa, każda najpiękniejsza myśl wobec braku ofiarności i chęci ze strony obywateli tylko na planach się kończy. Dopiero w roku bieżącym szczupłe grono poważnych obywateli sanockich uznając sprawę za piekącą i dla miasta konieczną, postanowiło myśl tę w czyn zamienić. Własnemi więc siłami i ofiarnością przystąpiono do dzieła. Skoro najważniejsza zapora usuniętą została tj. gdy generalna przełożona SS. Służebniczek M. B, zakupiła plac pod budowę za 4.400 koron, dzieło przez nie powzięte mogło być już urzeczywistnione. Po załatwieniu więc formalności z delegatem konsystorza biskupiego ks. kanonikiem Białym, ks. Stanisławczyk poświęcił plac pod budowę w obecności licznie zebranych Sanoczan; poświęcenia kamienia węgielnego zaś dokonał dnia 12 sierpnia ks. kanonik Stasicki, proboszcz sanocki w obecności SS. Służebniczek.

Odtąd budowa ta powolnym lecz nieustannym postępuje naprzód krokiem, bo doszła już pod dach i mimo małej, bardzo małej — prawie żadnej ofiarności ze strony mieszczaństwa sanockiego, ale da Bóg, że wkrótce będzie ukończoną, a wtenczas ochronka przez garstkę ludzi ofiarnych wzniesiona, niejednej sierocie łzę otrze wszczepiając w nią jak najlepsze zasady miłości Boga i ojczyzny.

Na tem miejscu należy się wyrazić uznanie i jak największą podziękę za trudy i ofiary poniesione przy wzniesieniu ochronki generalnej przełożonej SS. Służebniczek Leonie Jankiewicz, ks. kanonikowi Podgórskiemu, któremu podniesienie myśli tej i doprowadzenie do skutku przeważnie zawdzięczyć należy, inżynierowi powiatowemu p. Wilhelmowi Szomkowi za bezinteresowne wykonanie planu jakoteż za przyprowadzenie całej budowy do skutku, p. sekretarzowi J. Świerczyńskiemu za ofiarowanie 140 koron.

Na rzecz ochronki złożyli p. Hydzik 20 koron, ks. kan. Puchalski, proboszcz z Wyżnian 6 koron. Ochronką zarządzać będą SS. Służebniczki.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum cieszyńskiem.

Djarjusz lwowski.

Środa 26 września.

„Panorama racławicka", na placu powystawowym, od godz. 9 rano aż do zmroku.

Kalendarz. Środa (26): Cyprjana. Wschód słońca o godzinie 5 minut 58, zachód o godzinie 5 minut 43.

W sprawozdaniu onegdajszem o malowidłach w nowym teatrze, zaszła odnośnie do obrazów p. Stanisława Kaczor-Batowskiego (z „Halki" i „Barbary Radziwiłłówny") pomyłka, którą niniejszem prostujemy. Oba te *panneaux* są wyłącznie jego utworem, a nie jak podał sprawozdawca, przypisując autorstwo wszystkich kompozycji i szkiców panu Dębickiemu. P. Batowski podejmując się wykonania tych obrazów, zastrzegł sobie, że tylko według własnych szkiców malować będzie.

Ślub. Dnia 16 bm. odbył się w Kętach ślub hrabianki Marji Comello z p. Julianem Fałatem, dyrektorem akademji sztuk pięknych w Krakowie.

Biura protokołu podawczego magistratu zostaną przeniesione z dniem 1-go października na drugie piętro wschodniego skrzydła ratusza. Zmiana ta jest tylko czasowa i z chwilą przeprowadzenia restauracji gmachu ratuszowego, protokół podawczy i registratura stale umieszczone będą w parterze.

Kradzież kieszonkowa. Pani Rozalji Reiss, ze Stanisławowa, skradł ktoś z kieszeni wczoraj, gdy przechodziła ulicą Staszica, pugilares z kwotą 180 koron.

Smutny koniec roku. Dwom rodzinom żydowskim bardzo smutnie skończył się rok stary. Scheindli Binstock, przy placu Rzeźni zamieszkałej, jakiś niewiadomy sprawca skradł po roz iciu strychu suknie i bieliznę wartości około 100 koron, a agentowi handl. Emanuelowi Monatowi, dobrał się znowu także jakiś niewiadomy sprawca do kasy i wydobył z niej gotówkę w kwocie 296 koron.

Z biurka. W kancelarji Tow. sztuk pięknych skradziono onegdaj, po podniesieniu blatu od biurka, 40 koron. Podejrzenie padło na wyrostka 19-letniego, syna woźnego, Dacha, czemu sam ojciec jego nie oponuje, bo Jan i w domu kradł, co mu pod rękę wpadło. Dacha aresztowano.

Darmo się przesiedział. Antoniemu Dzięgdzielakowi, gospodarzowi z Brzuchowic, skradziono wczoraj na pl. Strzeleckim 5 blaszanek na mleko wraz z płachtą. Dzięgdzielak podejrzywał w pierwszej chwili o czyn złodziejski Jana Olejnika, zarobnika, ponieważ się kręcił po placu. Zaaresztowano go na razie, ale w parę godzin jawił się na inspekcji policyjnej Szczepan Olejnik z Zamarstynowa, krewny Jana, który podał, że sprawcami kradzieży są dwaj notoryczni złodzieje, Władysław Kamiński i Bernard Wyrba. Wysłany za nimi agent policyjny istotnie sprawdził, że oni blaszanki ukradli i już je nawet sprzedali za 74 halerzy. Wobec tego obaj zajęli miejsce Olejnika, którego wypuszczono z aresztu.

Co „geschützvormeister", to nie frajter! N. N., „geschützvormeister" od kanonierów, miał „narzeczoną" przy ul. Lwiej we Lwowie. Nieszczęście chciało, że do tej samej diwy zapałał także płomienną miłością L. Z. frajter. No! — i jakżeby miał być kanonier spostponowany przez „szlapaka"?... — Kanonier tedy, przybrawszy sobie do pomocy dla lepszego skutku tylko 8 „szlafkamratów", ruszył na ul. Lwią, gdzie zastał frajtra z dwoma kamratami. Jak hufiec tebański, walczyli zwartym szeregiem dzielni piechurowie, ale wynik ostateczny walki, wobec przeważających sił kanonierskich. nie mógł być inny jak ten, że frajter, gdy jego posiłki w końcu tył podały, czyli — wyrażając się językiem wojskowym — uczyniły odwrót, niknąc w głębiach krzewów na Wysokim zamku — musiał wprost z pola walki udać się na stację ratunkową, gdzie mu opatrzono ranę ciętą na głowie i drugą, także ciętą na twarzy. Pole walki wraz ze zdobyczą w osobie „narzeczonej" — otrzymała artylerja.

Reszta z aksamitu. Krawiec Sługocki wręczył wczoraj uczniowi Antoniemu Antoniewiczowi 40 koron i posłał go po wykupno aksamitu do urzędu cłowego. Antoniewicz aksamit przyniósł, ale z resztą pieniędzy w kwocie 15 koron 56 h. „urządził nogę" i poszedł gdzieś hulać na miasto. Poszkodowany majster zażądał w tej sprawie interwencji policji.

Otrzymujemy pismo następujące: „Od pewnego czasu pojawiały się w dziennikach wiadomości, o objęciu przezemnie wraz z p. Myszkowskim teatru w Kaliszu, a teraz znowu nowego teatru „Eldorado" w Warszawie, w którym to teatrze mam wrzekomo prowadzić operetkę, powierzając reżyserję p. Myszkowskiemu. Pragnąc położyć tamę podobnym wersjom, upraszam o łaskawe umieszczenie następującego oświadczenia:

Żadnej umowy o dzierżawę jakiegokolwiek teatru nie podpisałem, z p. Myszkowskim nigdy spółki nie zawierałem i nigdy takiego zamiaru nie miałem, a jeżeli podobne pogłoski pojawić się mogły, to chyba tylko dlatego, że p. Myszkowskiemu część garderoby i dekoracji na przystępnych dla niego warunkach odstąpiłem. Z p. Stępińskim, właścicielem nowego teatru „Eldorado" w Warszamie, układu dotychczas nie zawarłem, a tem samem o operetce i o reżyserji, objętej rzekomo przez p. Myszkowskiego, ktory zakontraktował teatr w Kaliszu, mowy być nie może.

Nie przeczę, że mam zamiar (a nawet propozycje) stworzenia *ensemblu* dla teatru i objęcia takowego, lecz gdybym umowę jaką podpisał, to tylko pod warunkiem, że daną mi będzie możność prowadzenia teatru w kierunku artystycznym, a tem samem zasłużenia sobie na dobre imię.

Gdyby jakieś układy do skutku doszły, nie omieszkam sam o tem każdego interesującego się tą sprawą, zawiadomić.

Proszę itd. *Ludwik Heller*."

Nieszczęśliwe wypadki. W Domenkowcach, pod Bursztynem, 16 letnia dziewczyna Paraśka Kresówna pracując przy parowej młocarni, dostała się pod koła, które zmiażdżyły jej nogę.

Zmiana własności. P. Władysław Fedorowicz, właściciel dóbr Okno, nabył od hr. Borkowskiej pod Tarnopolem dobra Szlachcińce

Ruch budowlany. Przy ul. Batorego na gruntach, powstałych po zburzeniu szpetnych ruder *vis à vis* pałacu sprawiedliwości, rozpoczął przemysłowiec tutejszy, p. Bronisław Mrazek, budowę trzypiętrowej kamienicy w stylu secession według planu i pod kierownictwem zaszczytnie znanego budowniczego, p. Augusta Bogochwalskiego. Budowa ta przyozdobi bardzo tę piękną ulicę i przyczyni się może do ożywienia ruchu budowlanego w tej części miasta, zwłaszcza, że cała połać bardzo zaniedbanych domów, okolonych placem Halickim, ulicami Batorego, Szymona i Krzywą, zagwarantowaną ma ustawą państwową zupełną wolność podatkową na 20 lat.

Przemysł keramiczny. W dzień 1 października otwarte zostaną w Podgórzu pod Krakowem, krajowa szkoła dla przemysłu keramicznego. Nauka trwa przez 6 miesięcy.

Z wystawy paryskiej. Jury przyznała zbiorowej wystawie austrjackich fabrykantów likierów, najwyższe odznaczenie, t. j. *grand prix*. Z galicyjskich producentów brały udział w wystawie następujące firmy: hr. Roman Potocki w Łańcucie (jarzębinka), I. A. Baczewski we Lwowie (alasz) i A. Fränkel i synowie w Białej (kminkówka).

Firma Siemens i Halske, która wybudowała lwowski tramwaj elektryczny, wprowadza oświetlenie elektryczne w nowym teatrze i rozszerza lwowski zakład elektryczny z powodu zaprowadzenia oświetlenia elektrycznego, otrzymała na wystawie paryskiej 51 nagród, a mianowicie: w oddziale niemieckim: 8 najwyższych odznaczeń, 5 medali złotych, 12 srebrnych, 4 bronzowe; w oddziale austrjackim: 2 najwyższe odznaczenia, 5 medali złotych, 7 srebrnych; w oddziale rosyjskim: 2 najwyższe odznaczenia, 1 medal złoty, 2 srebrne i 3 bronzowe.

Napad. W Orowie, pow. Drohobycz, dnia 11 bm. w nocy napadli robotnicy: Michał Klimek, Wojciech Klimek, Jan Makuś, Ludwik Krzystyniak, Mieczysław Jordan i Jan Rojek, na dom kierownika kopalni, Józefa Danhoffera, w jego nieobecności, wyważyli drzwi pomieszkania, wybili wszystkie okna, wdarli się do pokoju i zniszczyli całe urządzenie, wyrządzając szkodę na przeszło 50 koron. Sprawcy tego gwałtu publicznego zostali ujęci i do sądu odstawieni.

Niezwykła szybkość. Na rekurs, wniesiony do kraj. dyrekcji skarbu w r. 1884 od wymiaru podatku dochodowego, nadeszła odpowiedź, uwzględniająca rekurs, dnia 31 sierpnia rb., a więc po 16 latach.

Pożary. Z Husiatyna donoszą: W ostatnich czasach trzy pożary nawiedziły tutejszy powiat. W Żabińcach spłonęły obejścia sześciu gospodarzy, wartości 7300 kor.

W miasteczku Chorostkowie pochłonął ogień doszczętnie 3 domy, wartości 1000 kor. W pożarze tym omal nie znalazła śmierci cała rodzina Majlecha Lutwaka. W chwili, kiedy płomienie ogarnęły już dom, mieszkańcy jego pogrążeni byli w głębokim śnie. Na krzyk dopiero ratujących, zbudzili się i ratowali się ucieczką.

W miasteczku Kopyczyńcach spłonął dom Antoniego Uchacza, podpalony przez jego dzieci, które pod domem piekły kukurydzę.

W Podbereźcach, pow. brodzkiego, spaliły się w ostatnich czasach: karczma Nuchima Kristianpolera, tudzież 2 szopy, 2 stodoły, 2 stajnie, 2 spichlerze wraz ze znajdującem się tam zbożem i narzędziami gospodarskiemi Jurka i Michała Powroźników, ogólnej wartości 5000 kor. Przyczyna pożaru na razie nie jest wiadomą.

Z niewiadomej przyczyny wybuchł w Rzeczycy, pow. rawskiego, pożar i i zniszczył doszczętnie dom Abrahama Schrekenhamera, oraz zagrodę włościanina Hrycia Wojtowicza. Szkoda wynosi 4400 kor.

W Urmaniu, pow. brzeżańskiego, obrócił pożar w perzynę dwa zabudowania gospodarskie wraz ze zwiezionymi i w dziedzińcach przechowanymi ziemiopłodami tegorocznymi, oraz narzędziami gospodarskiemi. Szkoda zrządzona pożarem wynosi około 20.000 kor. Przyczyną pożaru było bawienie się 8-letniego syna Wasyla Swobody zapałkami.

Pożar zniszczył w Ulanowie 30 domów.

Pożar w Jezierzanach. W dniu 19 bm. o godzinie 9 wieczorem wybuchł w miasteczku Jezierzanach groźny pożar i zniszczył 5 zagród włościańskich wraz z tegorocznym plonem. Przy akcji ratunkowej i ratowaniu mienia pogorzelców, odnieśli silne poparzenia strażnik skarbowy Gołębiowski i gospodarz Stecyszyn, spalił się zaś 17-letni chłopak. Szkoda 20.000 koron.

Sienkiewicz odstąpił za 70.000 rs. prawo wydawnictwa wszystkich swoich powieści firmie Gebethnera i Wolffa na przeciąg lat dwudziestu.

Ojciec hakatyzmu, p. Kennemann, obchodził 60-letni jubileusz posiadania dóbr ziemskich w Księstwie Poznańskiem. P. Kennemann dorobił się na ziemi polskiej znacznego mienia, a chociaż to jest poniekąd zasługą jego inteligencji i gospodarności, to z drugiej strony wdzięczny powinien być za te materjalne sukcesy swoje także stosunkom tamtejszym, a zwłaszcza ludowi polskiemu, bo praca i pot ludu tego najwięcej się może przyczyniły do wzrostu mienia pana K. Za ten pot ludu polskiego licho jednakże odwdzięczył mu się pan Kennemann.

* **Humorystyczny kalendarz „Smigusa" na r. 1901**, ozdobiony kolorowemi ilustracjami, a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym działem informacyjnym — mogą nabywać prenumeratorowie „Dziennika Polskiego" po wyjątkowo zniżonej cenie **35 ct.** (70 hal.) (wraz z przesyłką pocztową). Kieszonkowy kalendarzyk „Śmigusa" **15 ct.** (30 hal).

* **Colosseum Thorna.** Codziennie o godzinie 8 wieczorem wielkie przedstawienie. W niedziele i święta dwa przedstawienia Co piątku High-Life. Sensacyjny program, z współudziałem najznakomitszych artystów świata. Miss Dublin, fenomenalna tresura psów. Trio Nandroux, zadziwiające potpourri gimnastyczne. Boller, niezrównany cyklista. Gina Milo, zachwycająca włoska atletka. Les Blavot, franc.-duet ekscentr. Elvira Verando, z tresowanymi gołębiami. Little Karabin, najmłodszy humorysta współczesny. Akros, fenomenalny akt napowietrzny. Yolanta and Stoer akt sportowy na corsie kwiatowem. Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników p. Plohna, ulica Karola Ludwika 9.

* **Szkoła rysunków i malarstwa dla pań**, Prof. Tadeusz Rybkowski rozpoczyna z dniem 1 października kurs prywatny nauki rysunków i malarstwa dla pań. Od lat siedmiu istniejące te kursa, w połączeniu z praktyczną nauką malarstwa na materji, drzewie i porcelanie — dały już możność wielu rozwinięcia talentu i wykształcenia się w rysunku i malarstwie, oraz zastosowania sztuki do wyrobów przemysłu.

Bliższych informacyj udziela prof. Rybkowski w pracowni swojej: Państwowa szkoła przemysł., ulica Teatralna.

* **Przedstawienie** urządza „Teatr miłośników sceny" na rzecz czerniowieckiej bursy polskiej w sali „Sokoła" dnia 30 b. m. Sztuka „Dwa obozy" czyli „Prawica i lewica" ze śpiewami i tańcami, dra Sydona Friedberga, autora premiowanego utworu „Zmora", została nagrodzoną na konkursie w Warszawie, to też nie ulega wątpliwości, iż zdoła ona wobec szlachetnego celu przedstawienia obudzić zainteresowanie wsród naszej publiczności

Bilety do nabycia w cukierni Czudżaka, w handlu Henryka Tretera, wieczorem przy kasie.

* ***Z Czeskiej Besedy.*** „Beseda czeska" we Lwowie urządza w piątek wieczorem (dzień św. Wacława) w Hotelu Bellevue o godzinie 8 walne zgromadzenie, a następnie wieczornicę przy dźwiękach kapeli 80 p. p. Wstęp dla członków i gości zaproszonych wolny.

* **Ofiary na Jasną Górę** (XXXIII). W dalszym ciągu otrzymaliśmy następujące ofiary: Pp.: Rodzina prof. Bykowskiego ze Lwowa 5 k.; księgarnia Feliksa Westa w Brodach ze składek: West 2 k., Kędzierski 1 k., Gawlikowski 1 k., Tyran 3 k., Jaworski 1 k., Janiszewski 1 k., Jurkowski 1 k. (razem 10 k.); Kleberowie w Lisku 2 k. 80 h.; Wanda Zalewska z Macoszyna 2 k.; M. K. ze Lwowa 1 k. 50 h., M. K. E. ze Lwowa 20 k.; H. Sitkiewicz ze Lwowa 2 k.; bracia Nawińscy z Łańcuta 2 k.; szkoła żeńska i kółko pań z Trembowli 14 k.; F. F. 1 k.; hr. Siemieński-Lewicki Wilhelm 200 k.; H. T. ze Lwowa 10 k. Razem (XXXIII) **270 k. 30 h.**

Poprzednio wykazano 4126 k. 55 h, a więc razem **(I–XXXIII) 4396 k. 85 h.**

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na pomnik Adama Mickiewicza we Lwowie złożono w naszej redakcji 6 koron, zebrane w domu pp. Szydłowskich.

Zmarli:

Józefa z Bilińskich Neczyporowa, żona oficjała dyrekcji skarbu, zmarła w Samborze w 32 r. życia.

Mikołaj, syn Erazma i Zofji Gnlewiczów, zmarł w Czortkowie dnia 22 września b. r. w 9 r. życia.

W Podgórzu pod Krakowem, żmarł w 78 roku życia Emil Serkowski, właściciel dóbr. Obywatel honorowy m. Podgórza, b. burmistrz tego miasta.

„Zbiegi."

Pod powyższym tytułem zamieszcza tutejszy organ skrachowanych „koncentrantów" artykuł, z którego przebija bezsilna złość, wywołana odsunięciem się wszystkich prawdziwie demokratycznych żywiołów, od tych, którzy „za wyłącznie uprzywiljowanych demokratów" sami siebie uważają. „Zbiegami" nazywa organ naftowy wszystkich posłów grupy lewego centrum i tych, którzy jako członkowie rady miejskiej lwowskiej, podpisali protest przeciw łączeniu się z socjalistami. Rzecz prosta, że prócz tego epitetu, dostaje się im jeszcze liczny szereg innych — graniczących z paszkwilem.

Artykuł ten jest szczytem perfidji — począwszy od tytułu. Jeżeli bowiem jest kto „zbiegiem", to nie ci, którzy z koncentrantami nic wspólnego mieć nie chcą, ale pp. koncentranci sami. Tamci zostali przy sztandarze prawdziwie demokratycznym, który tak dumnie niósł kiedyś ś. p. Otton Hausner, ci zaś gotowi są, dla zaspokojenia swych ambicyj. przejść nawet w szeregi nieprzyjaciół narodowej solidarności. A więc wy sami pp. koncentranci jesteście „zbiegami" i weźcie do siebie to wszystko, co się w treści tego słowa kryje! Wyście sami swoją „radykalną" polityką, obliczoną na kaptowanie wyborców, zmusili znaczną część kolegów do ustąpienia i podczas gdyście wy nic nie zrobili, oni przeprowadzili powiększenie liczby posłów z miast — wy sami teraz zmusiliście ludzi, którzy dotychczas stali z wami, do usunięcia się, bo rzucacie hasła, do których ci posłowie słusznie przyznawać się nie chcą!

A co do mieszczaństwa specjalnie, do którego teraz się umizgacie i radzibyście je zagarnąć pod swoją władzę — ktoż to, jak nie wy, w waszym organie „Słowo polskie" bezcześcił je i poniewierał w sposób bezprzykładny? Robiliście to dlatego, bo się wam zdawało, że skaptujecie socjalistów — gdy zaś się to nie udało, zaczęliście znów apelować do „patrjotycznych serc mieszczan" w czasie ostatnich wyborów, dziś zaś, gdy się od was znów odwrócili, wymyślacie ich od lokai!

Mniejsza z tem! *Vana sine viribus ira*, — a najlepiej okażą to wybory do rady państwa i sejmu.

Ruch wyborczy.

Z Borszczowa donoszą nam: Od chwili rozwiązania parlamentu ruch w naszym powiecie ze strony ruskiej wzmógł się znacznie, podczas gdy po naszej stronie, jak zwykle cisza i apatja. Rusini mają już naznaczonych kandydatów na 4 i 5 kurję w naszym powiecie i rozwinęli już w tym kierunku agitację na dobre.

Kandydatami ze strony ruskiej na nasz powiat są: p. Kalitowski, koncypient adwokacki z Borszczowa i ks. Sieminowicz, proboszcz z Wołkowiec.

P. Kalitowski, ruski narodowiec z pokrojem radykalnym, znany z wieców i zgromadzeń ruskich, jako mowca umiejący przemawiać do ludu, zwłaszcza, że odznacza się gorliwością w zakładaniu czytelni „Proświty", jest jednak mniej niebezpiecznym kandydatem, jakim byłby adwokat tutejszy dr. Dorundiak, więcej umiarkowany Rusin, cieszący się nawet sympatją po stronie polskiej. Ten jednak upadłszy już kilkakrotnie przy poprzednich wyborach oświadczył, iż kandydować nie będzie.

Drugi kandydat ks. Alfred dla Polaków, a Mykołaj dla Rusinów Sieminowicz, znany jest z tego, iż radby wszystko co polskie z ziemią zrównać. Ma on ogromną chęć posłowania i wsławienia się wśród duchowieństwa, jak ks. Taniaczkiewicz, ale niestety brak mu zdolności i sprytu ks. Taniaczkiewicza, a nadto i miru wśród swoich, to też z tej mąki wyborczej nie będzie dla niego kołaczy.

Z naszej strony po powołaniu Mieczysława hr. Borkowskiego do izby panów i wobec oświadczenia dotychczasowego posła ordynata Czarkowskiego Golejewskiego, iż kandydować nie będzie, jedynym mającym szanse kandydatem jest rejent tutejszy p. Teofil Witosławski. Z zasad demokratycznych lubiany i ceniony w powiecie i wśród ludu cieszący się sympatją, przeszedłby łatwo, a byłby to nabytek dla nas cenny, bo p. Witosławski przy swoich zdolnościach i znajomości potrzeb kraju i poszczególnych powiatów jest nader czynnym i nie cofa się nigdy przed żadną publiczną pracą. Wprawdzie p. Witosławski o kandydowaniu i słyszeć nie chce, jednak sądzimy, iż wobec uchwały komitetu centralnego zalecającej jego kandydaturę, poddałby się uchwale.

Kandydatem na 5tą kurję w naszym powiecie, mogącym liczyć na poparcie, byłby p. Romuald Makarewicz, dyrektor Tow. wzaj. pomocy urzędników prywatnych.

Zgłosił on przy poprzednich wyborach swoją kandydaturę, a mając szanse przejścia, cofnął wskutek uchwały komitetu centralnego, który narzucał nam hofrata Krynickiego, rezultatem czego było, iż przy wyborze przeszedł socjalista ruski dr. Jarosiewicz. *Borszczowianin.*

Nowy Sącz 23 września. Z kurji V. przeciw socjaliście Misiołkowi, zgłosił tu kandydaturę p. Łempicki, pensjonowany komisarz starostwa. — Co do III kurji miejskiej, zawitał tu już do nas wczoraj dr. Binder i zgłosił swoją kandydaturę.

Łańcut 22 września. Z IV. kurji okręgu wyborczego Łańcut-Nisko, dotychczasowym posłem był ks. Stojałowski, który przeszedł prawie jednogłośnie. Ludzie dobrej woli, ażeby nie dopuścić do wyboru przy obecnie rozpisanych wyborach, ks. Stojałowskiego — lub przez niego podstawionej kreatury — zawczasu poczęli się krzątać nad wyszukaniem takiego kandydata, który byłby w stanie i w możności przeciw Stojałowskiemu przeprowadzić swój wybór.

Nasuwały się dwie osoby, które miały wszelkie szanse przejścia, a w szczególności ks. dr. Stefan Komorowski, proboszcz w Przeworsku i p. Bronisław Nowiński, notarjusz w Leżajsku. Chodziło tylko o to, ktory z tych dwu kandydatów ma więcej stronników. Obydwaj zresztą kandydaci byli gotowi jeden drugiemu ustąpić, aby nie rozbijać głosów i nie dopuścić do wyboru kandydata szkodliwego.

W każdym razie wybór ks. Komorowskiego, jak się pokazało, miał więcej szans powodzenia i ten w sprawie swojej kandydatury poczynił odpowiednie kroki.

Tymczasem w tak zagrożonym okręgu, gdzie chodziło o solidarne postępowanie, zjawił się jeszcze jeden niespodziewany kandydat, ks. Pastor, który 20 b. m. przybył do Łańcuta, skąd telegraficznie rozesłał w okręgu wiadomość o swojej kandydaturze.

Ks. Pastor jest bezsprzecznie zacnym człowiekiem, jego bytność w radzie państwa jest pożądanym nabytkiem, ale robić zamięszanie w zagrożonym okręgu wyborczym, stawiać jakby na przekór dla zakłócenia zgody. swoją kandydaturę przeciw mającemu tyle danych za sobą ks. Komorowskiemu, nie uważamy ani za właściwe, ani za odpowiednie.

Mamy nadzieję, że ks. Pastor sam uzna niewłaściwość swojego postępowania już choćby dlatego, że jako proboszcz w Bieczu (powiat gorlicki), nie jest ani w stanie, ani w możności tak skutecznie rozwinąć za sobą agitację, jak mieszkający w okręgu wyborczym i znający tutejszy lud ks. Komorowski.

Z placu budowy nowego teatru.

Roboty około ukończenia gmachu nowego teatru, prowadzą się już w bardzo przyspieszonem tempie, bo ledwie 10 dni do pierwszego przedstawienia pozostaje, a od piątku zacząć się mają próby na scenie, co byłoby chyba niemożliwe wobec ciągłego zgrzytu pił, huku młotów i innych odgłosów, nie mających ani z próbami, ani ze sztuką nic wspólnego. Dla robót więc, przy których te odgłosy są nieuniknione, pozostaje wszystkiego jeszcze dwa dni czasu. Co prawda, w samej sali dla widzów mało już do roboty; pozostaje jeszcze ustawienie i umocowanie dwu rzędów krzeseł w parterze, jeden (ostatni) rząd siedzeń na 2-giem piętrze i trochę na trzeciem. Z ukończeniem tego, no i z ustawieniem siedzeń dla orkiestry, byłoby tu już wszystko gotowe. Najwięcej pozostaje jeszcze do zrobienia w *foyer*. Tu jeszcze mają obramić marmurowemi płytami odrzwia wejścia środkowego i ustawić balustradę ze słupków marmurowych dokoła *foyer*. Materjał obrobiony (ale jeszcze nie wszystek), nadszedł dopiero w poniedziałek wieczorem; dzisiaj przyspieszył p. Perier roboty i ma nadzieję, że na czas je ukończy. Z ustawieniem więc balustrady, *foyer* będzie gotowe. Inne roboty, jak dopasowywanie niektórych drzwi, jak poręcze drewniane u bocznych schodów wzdłuż ścian, to już są drobnostki, które za dzień, dwa, będą gotowe. Pozostanie już potem radykalne wymiecenie śmieci i wiórów, poukładanie chodników i poustawianie krzeseł do lóż. Ponieważ czynność oczyszczenia podłóg równa się do pewnego stopnia herkulesowej pracy oczyszczenia stajni Augiasza, nie jest to więc czynność tak błaha, jakby się komu zdawało i także najmniej jeden dzień zajmie.

Co się tyczy robót na zewnątrz gmachu, to pozostają jeszcze do ułożenia kamienne schody do bocznych wejść od ulicy Karola Ludwika i od tyłu na scenę. Toż samo kończą się roboty kamieniarskie około podjazdów od frontu i od strony placu Gołuchowskiego. Ponadto pozostaje jeszcze wyasfaltowanie trzech czwartych chodnika dookoła gmachu, no — i założenie i uporządkowanie skweru przed głównem wejściem, bo część Wałów hetmańskich, gdzie był poprzednio skład materjałów budowlanych, już uporządkowano, jak również skończono niwelację placu dokoła teatru, co tak strasznie wcale nie wygląda obecnie, jak się zdawało poprzednio. Zesumowawszy cały stan robót w dniu wczorajszym, przychodzimy do przekonania, że teatr będzie gotów na dzień 4 października.

Dwa trupy.

Lwów 24 września.

Rozprawa popołudniowa rozpoczęła się przesłuchaniem bardzo poważnego dla sprawy, świadka Michała Kinasza, 27-letniego parobka z Rozworzan. Z opowiadania świadka okazuje się, że Fedko wiele ufał w swą „przystojność" i nieraz się przechwalał, iż „wystarczy mu napisać list do której z rozkochanych w nim dziewcząt a pieniądze są." Z takim to Donżuanem *sui generis* dzielił Kinasz wszelkie uciechy życia. Zapytany jak to się bawili obaj, odpowiada Kinasz, że chodzili razem z Bekierskim „po różnych dziewczętach" a potem zapijali sumiennie sprawę.

Wszystkie te zeznania składa świadek niezaprzysiężony, albowiem pozostaje pod zarzutem namawiania Bekierskiego do zbrodni morderstwa, spełnionego na Wojtunowej. Tak przynajmniej utrzymuje uporczywie sam podsądny. Świadek Kinasz wypiera się tego z płaczem.

Po przesłuchaniu tego świadka udał się trybunał na naradę nad wnioskiem obrońcy dra Wielochowskiego, żądającym oddania podsądnego pod obserwację lekarską, czemu się sprzeciwia prokurator. Trybunał odmawia wnioskowi obrońcy, poczem przewodniczący zarządza czytanie pisemnych zeznań świadków. Odczytywanie tych zeznań z przerwą trwało do godziny 7 wieczorem.

Z orzeczeń obu znawców lekarzy wynika zgodnie, iż śmierć ofiar nastąpiła w sposób gwałtowny, spowodowany przez Bekierskiego u Wojtunowej dwukrotnem uderzeniem obuchem siekiery w jej głowę, u Justynki zaś uderzeniem jednokrotnem i utopieniem noża kuchennego w jej krtani.

Odczytano jeszcze parę dokumentów, dotyczących osoby podsądnego, poczem przewodniczący ogłosił postępowanie dowodowe za ukończone i odroczył rozprawę do wtorku na godzinę 10 rano.

Lwów 25 września.

Drugi dziś z rzędu dzień rozprawy, której zadaniem było rozświetlić motywy ohydnej zbrodni, spełnionej przez Bekierskiego na dwu niewinnych kobietach, a już sprawa zbliżyła się ku końcowi. Przesłuchano podsądnego — przyznał się do wszystkiego, nie starając się nic zataić, ani przekręcić. Bardzo niefortunnie tylko starał się tłumaczyć, że go do zbrodni nakłonił Kinasz. Zeznania świadków stwierdziły co innego. Zbrodnię popełnił z własnego rozmysłu i tylko w celu rabunku.

Tłumy publiczności, trzymające w prawdziwem oblężeniu salę sądową i w dniu dzisiejszym co do tej sprawy zawiodły się zupełnie. W przebiegu rozprawy nie było ani jednego refleksu tołstojowskiego, w całej tej smutnej symfonji, odegranej w ciągu pół dnia w obliczu trybunału, nie zadrgała ani jedna nuta ibsenowska. Nic... tylko zwykła chęć rabunku ze strony podsądnego, który, jak to stwierdził w swem *reasume* przewodniczący, pracować nie lubił, a w przeddzień zbrodni znajdował się bez wszelkich środków do życia.

Wywody prokuratora i obrońcy trwały do godziny 12, poczem przysięgli udali się na naradę. Postawiono im jedno tylko pytanie:

Czy winien Teodor Bekierski, syn Nikity i Doczki, że w nocy z 16 na 17 maja 1900 we Lwowie przeciw Anastazji Wojtunowej i Justynie Humennej w zamiarze pozbawienia ich życia i owładnięcia cudzych ruchomości — przy użyciu gwałtu w sposób zdradziecko podstępny tak działał, że stąd wynikła śmierć tak jednej, jak i drugiej.

Powrócili o wpół do pierwszej w południe.

Odpowiedź, którą zwierzchnik ławy odczytał wśród uroczystej ciszy w sali, brzmiała: dwunastoma głosami: tak!...

Na podstawie tego werdyktu skazał trybunał Bekierskiego na karę śmierci przez powieszenie. Wyrok zapadł pięć minut po wpół do pierwszej. W chwili, gdy Bekierskiemu odczytał wicepr. Przyłuski wyrok śmierci, skazany zbladł jak płótno i począł się trząść. Ale jeszcze sobie nie zdawał dobrze sprawy z tego, co się stało. Dopiero gdy go woźny sądowy zapewnił o treści wyroku, zachwiał się, jakby chciał upaść. Podtrzymały go silne ręce dwóch policjantów sądowych i wyprowadziły z sali do kaźni.

Notatki literackie i artystyczne.

„Dyletanci", sztuka w 4 aktach Zofji Wójcickiej, nagrodzona na ostatnim konkursie wydziału krajowego, wystawiona została obecnie w Warszawie i — została przyjęta bardzo ozięble zarówno przez krytykę, jak i przez publiczność.

Gospodarstwo, przemysł i handel

— **Dostawy dla wojska**. Wojskowy magazyn prowiantowy rozpisuje oferty na dostawę chleba i owsa dla stacyj: Kamionka strumiłowa, Krechów, Rawa ruska i Rohatyn, Radowce, Czortków, Tłumacz i Zaleszczyki, Brody, Trembowla, Strusów i Zborów, na czas od 1 stycznia do 31 grudnia 1901.

Szczególnie zwraca się uwagę gmin, producentów (rolników) i korporacje rolniczych na przysługujące im ulgi i ułatwienia, które przez władze polityczne i kółka rolnicze ogłoszone zostały.

— **Z kolei**. Austrjacko-rumuński ruch osobowy na Ickany. Z ważnością z dnia 1 października 1900 wchodzi w życie nowa taryfa dla powyższego ruchu. — Cena pojedyńczego egzemplarza 30 h.

Połudn. niemiecko-austrj.-węgierski związek kolejowy. Z ważnością od 1 października 1900 wchodzi wchodzi w życie dodatek II do części II zeszytu 10 taryfy z dnia 1 grudnia 1898.

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 25 września. (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów. — Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 15·— do 15·50, pszenica na termin 14·60 do 15·—; żyto gotowe 12·60 do 13·—, żyto na termin 12·— do 12 60; owies obroczny 11·20 do 11·60, owies na termin 10 60 do 11·—; jęczmień pastewny 10·80 do 11·40, jęczmień brow. 13·— do 14·—; rzepak 26·— do 27·—; rzepak nowy —·— do —·—; groch pastewny 13·50 do 14·—, groch do gotowania 15·— do 24·—; wyka —·— do —·—; bobik ·— do —·—; hreczka —·— do —·—; kukurydza nowa —·— do —·—, kukurydza stara —·— do —·—; chmiel za 56 kilo —·— do —·—; koniczyna czerwona 130·— do 150·—, koniczyna biała 80 — do 140·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—; tymotka —·— do —·—.

Spirytus *loco* za 50 litr. gotowy 18 75 do 19·—; *paritas* Tarnopol na termin 16·50 do 17·50. Usposobienie niezmiennie.

— **Wiedeń** 25 września. Giełdy zbożowe w Wiedniu i w Budapeszcie, z powodu święta żydowskiego dziś nie notowały.

— **Wiedeń** 25 września. *(Giełda towarowa)*. Cukier surowy od k. 27·25 do —·—. Tendencja spokojna. Nafta galicyjska od k. 39·35 do 41·35. Tendencja silna. Spirytus od koron 45·20 do —·—. Tendencja bez interesu.

Wojna.

(Telegram „Dziennika polskiego").

Laurenzo Marquez 25 września. Ogólna liczba Boerów, którzy poddali się na portugalskiej granicy, wynosi 3000 ludzi. Strzeże ich straż.

Haga 25 września. Nadeszła tu wiadomość, że trzy angielskie okręty wojenne krążą po zatoce Delagoa i jak sądzi rząd holenderski, gwałtem chcą porwać Krügera. Od rządu holenderskiego wyszedł rozkaz do kapitana statku, na którym ma Krüger popłynąć do Europy, aby miał się na baczności i bronił Krügera.

Londyn 25 września. Roberts donosi z Pretorji telegraficznie pod datą 24 września: Gen. Pole-Carew obsadził Komatipoort i zabrał znaczną ilość wagonów kolejowych i lokomotyw. Boerowie pod dowództwem Erazmusa zaatakowali 23 września stację kolejową Elandsriver, zostali jednak odparci. Gen. Paget zabrał obóz boerski i 8500 sztuk bydła.

Londyn 25 września. „Daily Thelegraph" donosi z Laurenzo Marquez pod datą onegdajszą: 700 Boerów, między nimi 14 wyższych oficerów, którzy przybyli na terytorjum portugalskie, zostało dzisiaj rano przez 300 żołnierzy internowanych. W ciągu dnia przybyło jeszcze 800 Boerów, których również natychmiast internowano.

Powstanie Bokserów w Chinach.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 25 września. Komenda wschodnio-azjatyckiej eskadry donosi z Taku 24 b. m.: W południowych fortach Peitang, na których powiewa wojenna flaga austro-węgierska, pozostaje jeszcze 20 żołnierzy austrjackich i dwóch oficerów. Rosjanie obsadzili wczoraj fortyfikacje w Lutai.

Berlin 25 września. Biuro Wolfa donosi z Pekinu z 19 b. m., że wszystkie poselstwa jeszcze się tam znajdują.

Wiedeń 25 września. Komenda eskadry wschodnio-azjatyckiej donosi z Taku pod datą 22 b. m.: Z rannych skutkiem eksplozji min w Peitang, umarł jeszcze majtek Damian Klauzig. Drugi majtek walczy jeszcze ze śmiercią, trzech innych jest także ciężko rannych, ale nie bez nadziejnie, 10 zaś odniosło rany lżejsze.

Frankfurt 25 września. „Frankfurter Zeitung" donosi z Szangaju pod datą 23 b. m.: że poseł niemiecki, baron Mumm, w najbliższych dniach uda się do Tientsinu.

Londyn 25 września. Jak donosi „Standard" zachodzi obawa, że zachowanie się Stanów Zjednoczonych wobec cyrkularza Niemiec, osłabi wpływ moralny wojsk zjednoczonych w Chinach. Każdy objaw różnicy zdań, musi tam wywołać wrażenie ujemne i szkodzić sprawie cywilizacji. Rozumiemy, powiada to pismo, kłopoty wyborcze Mac Kinleya, ale państwo, które pragnie odgrywać rolę mocarstwa pierwszorzędnego, powinno wiedzieć, że polityką wewnętrzną muszą kierować względy polityki zagranicznej.

Bruksela 25 września. Z Szangaju donoszą, że cesarzowa wdowa osobiście nakazała wypędzić i wymordować wszystkich cudzoziemców. Nadto wydany został edykt postanawiający, aby wszystkie rozporządalne wojska wysłano do Szansin, dla ochrony cesarzowej.

Nowy Jork 25 września. Nadszedł tu dziś telegram z Taku pod datą 10 b. m., że wszyscy misjonarze, znajdujący się na zachód od Pekinu, zostali wymordowani. „New Jork Herald" donosi z Szangaju, iż podług oznajmienia dyrektora kolei Schenka, książę Tuan został zamianowany wielkim sekretarzem cesarza i z powodu tego ma możność kontrolowania wszystkich aktów, nadchodzących do cesarza, lub wychodzących od niego.

Paryż 25 września. Lanessan otrzymał depeszę od generała Voyrona, że dnia 20 bm. przybył do Taku.

Kolonia 25 września. „Do Koeln. Ztg." donoszą z Londynu, że sytuacja w Chinach nagle bardzo się zaostrzyła. Książę Tuan jest panem sytuacji i o wydaniu go w ręce Europejczyków nie ma mowy. Trzeba się przygotować na nowe, ciężkie walki.

Londyn 25 września. „Standard" donosi z Szangaju pod datą wczorajszą: Bez względu na jednomyślną opinję wszystkich mocarstw, rząd chiński zamianował ks. Tuana prezydentem wielkiej rady, Tungfusianga głównym wodzem armji północnej, Taotaja z Szangaju najwyższym sędzią prowincji Piangsu, księcia Tscilau ministrem stanu, a księcia Czunga, który jest jednym z przywódców bokserów, członkiem wielkiej rady.

Kolonia 25 września. W odpowiedzi na wspomniane w dziennikach uwagi mocarstw, w sprawie okólnika hr. Buelowa, co do ukarania cesarzowej chińskiej, donosi „Koln. Ztg." z Berlina, że o takiem ukaraniu dopiero wówczas by należało pomyśleć, gdyby cesarzowa wzbraniała się wydać głównych sprawców rozruchów; dotychczas jednak nie żądano ich wydania. W sprawie przeniesienia poselstwa niemieckiego z Pekinu do Szangaju, donosi ten dziennik, że nie jest jeszcze pewnem, czy poselstwo pozostanie nadal w Pekinie, czy też uda się do Tientsinn. Szangaju wcale pod tym względem nie brano w rachubę.

Waszyngton 25 września. Departament państwowy zajmuje się wypracowaniem instrukcji dla posła amerykańskiego w Pekinie Congera, w jego rokowaniach z Li-hung-czangiem i księciem Czingiem.

Londyn 25 września. „Morning Post" donosi z Szangaju pod datą wczorajszą: Rząd spoczywa najzupełniej w rękach ks. Tuana. Generałowie z prowincji Nanking są tylko narzędziem w ręku Tuana. Niebezpiecznem staje się pewne tajne stowarzyszenie, Ole-twei, którego wpływy są poniekąd nawet większe, niż bokserów. Sytuacja w Jangtsun jest oczywiście krytyczną. Trzebaby tam 100.000 ludzi, aby módz ochronić interesa angielskie.

Hong-kong 25 września. Jak donoszą telegraficznie z Kantonu, jedna barka, w której znajdowały się Chinki chrześcjanki, była najpierw ostrzeliwaną, poczem kobiety wywleczono na brzeg i zamordowano. Chrześcjanie Chińczycy uciekają do Kantonu. W mieście panuje spokój, przybyły tam jednak tłumy bokserów.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Szach w Peszcie.

Budapeszt 25 września. Szach perski przybył tu wczoraj wieczorem, przyjęty na dworcu przaz arcyks. Józefa Augusta i ministrów węgierskich. Oprócz tego jawili się na dworcu komendant placu ks. Lobkowitz, burmistrz i w. i. Pociąg wjechał na stację wśród dźwięków hymnu perskiego. Arcyksiążę przywitał szacha, jako zastępca cesarza, poczem obaj zrobili przegląd kompanji honorowej i szach pozwolił sobie przedstawić ministrów i inne, znajdujące się na dworcu wybitne osobistości. Następnie udał się szach wraz ze świtą do Grand-Hotelu, gdzie go powitał marszałek dworu hr. Apponyi i mistrz ceremonji Loebenstein.

Sytuacja w Austrji.

Cheb 25 września. Onegdaj odbyło się tu, pod przewodnictwem p. Iro zgromadzenie mężów zaufania stronnictwa niemiecko-narodowego. Uchwalono, aby każda gmina z osobna zwróciła się do Schoenerera i prosiła go, by zechciał tu kandydować.

Baron Di Pauli o sytuacji.

Wiedeń 25 września. Baron Di Pauli wygłosił wczoraj w Schlauders przed wyborcami mowę, w której uzasadniwszy politykę partji katolicko-ludowej, oświadczył, że większość w parlamencie została rozbita przez szaloną politykę Czechów. Między Czechami a jego partją nie ma już nic wspólnego. Co się obecnie stanie, nikt przewidzieć nie może, dlatego posłowie muszą mieć wolną rękę. Należy bardzo ubolewać, że niektórzy kandydaci poselscy czynią przyrzeczenia co do niemieckiego języka państwowego i co do tak zwanej „Gemeinbürgschaft" niemieckiej. Mowca może tylko przyrzec, że będzie prowadził politykę szczerze katolicką i tyrolsko-cesarską. Co do „Gemeinbürgschaft" niemieckiej, stronnictwo jego nie jest usposobione nieprzychylnie, nie myśli wszakże dopraszać się pokornie o przyjęcie w szeregi tej „Gemeinbürgschaft". Zbliżenie stronnictw niemieckich jest możliwe tylko bez poddania się i bez poniżających próśb. Rozwiązanie rady państwa było zarządzeniem nieszczęśliwem, które tylko radykałom wyjdzie na korzyść, to jednak nie doprowadzi do pokoju. Absolutyzm wszakże jest bardzo niebezpieczny, zwłaszcza wobec naszego stosunku do Węgier. Parlament musi więc stać się zdolnym do pracy. Oktrojowanie regulaminu dla nowej izby byłoby bezskutecznem. Sanacja musi wyjść z samej izby. Następnie omawiał br. Di Pauli szereg kwestyj ekonomicznycb, poczem wyborcy, przeważnie chłopi, w liczbie około 150, jednomyślnie wyrazili mu wotum ufności.

Mianowania w służbie skarbowej.

Wiedeń 25 września. „Wiener Ztg." ogłasza: Minister skarbu zamianował: starszego inspektora podatkowego Feliksa Tomka, starszych komisarzy skarbowych Zdzisława Bartoszewskiego i Szymona Bergera, inspektora podatkowego Stanisława Terleckiego, komisarzy skarbu Celestyna Stadlera i Józefa Sommera, inspektora podatkowego Romualda Sawkę — sekretarzami skarbu; dalej komisarzy skarbu Ignacego Klemensiewicza, Leona Sieniutowicza, Antoniego Gosławskiego, Józefa Witkosa, Stanisława Zennermanna, Józefa Staruszkiewicza, dra Leona Lesera, Jana Niezabitowskiego, Czesława Popiela, Stanisława Biegę, Romana Czaudernę, LudwikaGronieckiego i Zygmunta Głąbińskiego — starszymi komisarzami skarbu, dla okręgu lwowskiej krajowej dyrekcji skarbu.

Minister skarbu zamianował inspektorów podatkowych: Jana Dąbrowskiego, Adama Kośmińskiego, Emila Metzgera, Medarda Czaudernę, Juljana Łucyka, Jana Smołuchę, dra Jana Gottfrieda, Józefa Grabskiego, Józefa Łukaszewskiego, Jana Feiera, Leopolda Fedorowicza, dra Władysława Patkiewicza, Leona Starowiejskiego, Jana Zająca, Józefa Pressena, Hipolita Truszkiewicza, Teofila Newelicza, Mikołaja Lewkowicza, Marjana Puchalika, Leopolda Krupskiego, dra Zygmunta Bittnera, Władysława Lipeckiego, Józefa Pawłowskiego, Henryka Lichtensteina i dra Jerzego Michalskiego — starszymi inspektorami podatkowymi dla okręgu galicyjskiej krajowej dyrekcji skarbu.

Minister skarbu zamianował sekretarzy skarbu: Jana Skublickiego i Adolfa Franka, starszych komisarzy skarbu, Adolfa Mianowskiego, Józefa Glatzla i Kaliksta Morawskiego, sekretarza skarbu Henryka Dobrowolskiego, starszych komisarzy skarbu Maksymiliana Peterscha, Józefa Schuerrera, Józefa Maksymiljana Darskiego i sekretarza skarbu Tadeusza Skolimowskiego — radcami skarbu dla okręgu galicyjskiej krajowej dyrekcji skarbu.

Minister skarbu zamianował sekretarzy skarbu Franciszka Pamułę i Włodzimierza Dorożewskiego, starszych inspektorów podatkowych Alfreda Zoffala, Alfreda Wellesa, Franciszka Dziurzyńskiego, Justyna Czapelskiego, Karola Czermaka, Antoniego Juchmanka, Antoniego Prochaskę i Karola Sabudę — radcami skarbu dla służby podatkowej I. instancji dla okręgu kraj. dyrekcji skarbu we Lwowie.

Kongres katolickich uczonych.

Monachium 25 września. Wczoraj po południu odbywało się w dalszym ciągu posiedzenie kongresu katolickich uczonych. Zebrało się około 400 uczestników, a między nimi znajdował się ks. Ludwik bawarski i wielu innych książąt i księżniczek. Lapanent (z Paryża) wybrany został przewodniczącym. Mowy powitalne wygłosili nuncjusz Lumberceti i minister oświaty, przyczem obydwaj podnosili wysokie poważanie i uznanie, jakimi cieszą się w kołach katolickich badania naukowe. Właściwa czynność kongresu zaczyna się dopiero dzisiaj.

Rozruchy w Bułgarji.

Bukareszt 25 września. W północnej Bułgarji wybuchły wśród chłopów rozruchy przeciw rządowi i przybierają coraz większe rozmiary. Chłopi zbuntowali się prawie w całym okręgu Szumla. Ze Silistrji, celem poskromienia rozruchów, wysłano pułk piechoty.

Czułości serbsko-tureckie.

Wiedeń 25 września. „Politische Corr." donosi z Belgradu: Specjalny poseł sułtana, Nasr-basza wręczył wczoraj królowej na uroczystej audjencji order Szefakat z brylantami, a królowi złoty zegarek, wysadzany brylantami, jako podarki ślubne dla młodej pary. Podczas obiadu galowego, który się odbył następnie, wzniósł król Aleksander toast na cześć sułtana i powiedział, że w misji Nasr-baszy widzi nowy dowód doskonałych stosunków, panujących pomiędzy Serbją a Turcją. Największą wagę przykłada on do tego, że Nasr-basza misję swoją wykonał właśnie w dniu urodzin królowej. Król dziękuje za tę uwagę sułtana zarówno w swojem jak i w królowej imieniu i będzie się starał przyjazne stosunki pomiędzy obydwoma krajami wzmocnić i utrwalić. Nasr-basza pił potem za zdrowie pary królewskiej.

Okrucieństwa rosyjskie w Mandżurji.

Londyn 25 września. Korespondent moskiewski „Standarda" donosi o okrucieństwach, jakich się mieli na Chińczykach dopuszczać Moskale w Błagowieszczeńsku. Zamieszkałym tam 5000 Chińczykom, kobietom i dzieciom, kazano się wynieść z miasta przez Amur do chińskiego miasta Sachalinu. Otoczono gromadę całą żołnierzami i tak wpędzono w rzekę, gdzie wszyscy potonęli. Wymordowano także do 7000 Chińczyków po okolicznych wsiach.

Anarchiści.

Wiedeń 25 września. Z Capodistria wydaliły władze dwudziestu kilku robotników włoskich, podejrzanych o tendencje anarchistyczne.

Grac 25 września. Więzienia śledcze w Gradysce są wskutek licznych aresztowań robotników, podejrzanych o tendencje anarchistyczne, tak przepełnione, że część tutejszego zakładu karnego musiano przemienić na więzienia śledcze, w których osadzono aresztowanych robotników.

Wiec polski.

Gniezno 25 września. W niedzielę odbył się w Gnieźnie wielki wiec polski, celem zaprotestowania przeciw znanym rozporządzeniom Studta. Sala była tak przepełnioną, że uczestnicy stali na dworze przed oknami i drzwiami. Wiec zagaił ksiądz Stefański, poczem przewodniczącym wiecu wybrano p. Theuricha.

Na wniosek p. Kulesza wysłano do arcybiskupa Stablewskiego telegram, wyrażający ubolewanie, że jego, jako władzę duchowną, ominięto przy wydawaniu rozporządzenia.

Ks. Piotrowski wygłosił referat o nauce religji i podniósł, jak szkodliwym jest wykład religji w niemieckim języku.

Następnie redaktor „Lecha", p. Paliński, mówił o kolejach, jakie przechodziły szkoły polskie od Bismarcka do dzisiejszych dni. P. Gieburowski wykazywał, że obecny system szkolny dąży do germanizacji i apelował do matek, aby wychowywały dzieci w duchu polskości. P. Chociszewski wygłosił referat: „Kilka słów o szkolnictwie w Gnieźnie z dawnych czasów".

Następnie uchwalono rezolucję z protestem przeciw rozporządzeniom ministra Studta, zredagowany w podobnym duchu, jak na wiecu poznańskim. — Po wysłaniu telegramu do papieża i po kilku jeszcze przemówieniach wiec zamknięto.

Ogromna kradzież.

Berlin 25 września. Wielką sensację wywołała tu wczoraj kradzież, dokonana w willi kapitalisty dra Wredego. Skradziono papiery wartościowe na przeszło 3 miljony marek. Policja znalazła je już, ukryte na jednej ze stacyjek kolei miejskiej. Jako podejrzanych sprawców aresztowano służącego i portjera willi.

Kraków 25 września. Pogrzeb prof. Kleczyńskiego odbył się wczoraj z krakowskiego dworca kolei. Kondukt prowadził ks. biskup Puzyna, w asystencji prałata Chotkowskiego, nad grobem przemówił imieniem Akademji umiejętności prof. dr. Zoll. a imieniem krakowskiego Towarzystwa oświaty ludowej dr. Dadlez.

Berlin 25 września. „Post" potwierdza wiadomość, że w dobrze poinformowanych kołach nic nie wiedzą o tem, żeby zamierzano rozstrzygnąć zatarg rumuńsko-bułgarski zapomocą polubownego wyroku cesarza Wilhelma.

Paryż 25 września. Kongres socjalistów odbył wczoraj popołudniu posiedzenie plenarne. Vaillant poświęcił Liebknechtowi gorące wspomnienie pośmiertne.

Paryż 25 września. Prezydent Loubet przyjął dziś przedpołudniem członków międzynarodowego kongresu kolejowego.

Petersburg 25 września. Z Jałty donoszą, że spalił się tamtejszy teatr miejski.

Kapstadt 25 września. O 20 mil na wschód od przylądka Saint Francis, rozbił się okręt transportowy Suffolk i grozi mu zatonięcie.

Kraków 25 września. Dziś toczyła się tu przed sądem przysięgłych rozprawa przeciw kanceliście sądowemu z Wieliczki, Stanisławowi Witkowskiemu, który miał sprzenierzyć kwotę 205 koron 84 h. Przysięgli zaprzeczyli pytaniu co winy, poczem trybunał oskarżonego uwolnił.

Peterburg 25 września. Dyrektor kancelarji gubernialnej finlandzkiej, pułkownik Ninkij, mianowany został zawiadowcą guberni Nylandji.

Petersburg 25 września. Minister oświaty ponowił rozporządzenie do uniwersytetów, aby ograniczono liczbę stypendjów wojskowych na wydziale lekarskim dla katolików. Na katolików ma przypadać tylko 5 prc.

Carskie Sioło 25 września. Onegdaj zdarzył się tu sensacyjny wypadek. Mieszka tu baron W., b. urzędnik ambasady rosyjskiej w Madrycie; powrócił on do Petersburga z żoną Hiszpanką i siostrą żony. Żona barona liczy lat 28, siostra jej 18; młodsza była niemal wychowaną przez starszą. Żona barona, podejrzywając siostrę o romans z mężem, zabiła ją onegdaj pięcioma strzałami z rewolweru, a sama wydała się policji. Oddano ją do zakładu obłąkanych pod obserwację.

Helsingfors 25 września. Rozporządzenie cesarskie postanawia, ażeby pierwszy projekt zmiany regulamin dla senatu był przydzielony komisji, wybranej w roku zeszłym, a obradującej w kancelarji państwowej. Dalsze opracowanie projektu zmiany regulaminu ma być przydzielone komisji pod przewodnictwem tajnego radcy Flewe.

Paryż 25 września. Dzienniki donoszą, że minister wojny postanowił wszystkich profesorów szkoły wojskowej w Saint Cyr, którzy wyszli ze szkół duchownych, wydalić, a zastąpić ich oficerami, którzy wyszli ze szkół wojskowych.

Sofja 25 września. W kołach wojskowych zaprzeczają wiadomości pism zagranicznych o mającej nastąpić dymisji ministra wojny Paprikowa i ministra skarbu.

Nowy Jork 25 września. Właściciele kopalń węgla są rozczarowani, gdyż od wczoraj strejk górników nie tylko nie zmniejszył się lecz rozszerzył się jeszcze na 3 inne kopalnie. Daje się już uczuwać brak węgla.

Ostatnie wiadomości i rozmaitości.

Zwołanie sejmu. „Gazeta narodowa" dowiaduje się z pewnego źródła, że w połowie października zwołany ma być sejm krajowy na kilka dni dla załatwienia sprawy uregulowania finansów krajowych.

Morderstwo. Z Krakowa telegrafują dnia 25 września: Morderca żandarma, żołnierz 56 pp. Józef Balzer, przeprowadzony został skuty do więzienia wojskowego na Zamek. Brat zaś jego aresztowany odstawiony zostanie do sądu obwod. w Skawinie.

Wczoraj popołudniu dokonano na miejscu zbrodni sekcji zwłok zabitego żandarma. Dokonali jej drowie: Szeiter i Nawrót. Sekcja wykazała, że kula z karabinu Manlichera, wszedłszy do ciała pod piątem żebrem, przeszyła płuca, serce i przebiwszy plecy, wyszła z ciała w okolicy siódmego żebra. Ran, zadanych dalszymi strzałami, nie zdołano zbadać, a to z tego powodu, że ciało w niższej części piersi zmiażdżone jest przez pociąg.

Uwięziony dyplomata. Były attaché ks. Ferdynanda bułgarskiego, Eugenjusz Pfanenstiel, o którego uwięzieniu w Paryżu, na skutek listu gończego, donieśliśmy niedawno, po ukończeniu w tym względzie rokowań dyplomatycznych, rozpoczął już podróż przymusową do Niemiec. Naprzód będzie on odpowiadał w Monachjum za oszustwo; naciągnął on mianowicie pewnego dyrektora hotelu na sumę 3.000 marek. Po zasądzeniu, oddany zostanie władzom austrjackim, gdzie ma także rachunki do załatwienia.

Z imaginacji. Onegdaj wieczorem popełnił w Berlinie samobójstwo 50-letni robotnik W. Gr. Od dłuższego czasu zwracał na siebie uwagę współmieszkańców domu przy Natikstrasse l. 32, swem szczególnem zachowaniem. Uroił sobie mianowicie, że go żona chce oddać do domu dla obłąkanych. — Przedwczoraj wieczorem poszedł na strych domu, a gdy nie wracał, sąsiedzi wyłamali drzwi i zobaczyli Gr., broczącego w kałuży krwi, w kąciku. Długi nóż kuchenny wpakował sobie samobójca w piersi i wyjął go następnie, bo skrwawione ostrze leżało obok niego. Przywołany lekarz mógł już tylko stwierdzić śmierć nieszczęśliwego.

Sprawa Notarbartola. W głośnej sprawie zamordowania Notarbartola, byłego burmistrza Palerma, poczyniono obecnie świeże „odkrycia", tak ze strony przyjaciół inicjatora mordu byłego deputowanego, Palizzola, jak i ze strony oskarżycieli. Główny oskarżony w pierwszym (odroczonym) procesie Notarbartola, maszynista Carollo, aby siebie oczyścić od zarzutu, wskazał jako głównego sprawcę, pewnego szynkarza, który ma być obecnie uwięziony. Równocześnie ma on także uwalniać od podejrzeń Palizzolę. Wieści takie rozpuszczają przyjaciele byłego deputowanego, celem obałamucenia opinji publicznej. Faktem jest atoli, że Carolla tymi dniami zamknięto do więzienia w Palermo i skonfrontowano go z niektóremi osobami.

Żywa pochodnia. W Łodzi zaszedł onegdaj straszny wypadek: Zawezwano wieczorem straż ogniową do domu nr. 16 przy ul. Piotrkowskiej. Oczom przybyłych przedstawił się straszny widok. Na balkonie pierwszego piętra od podwórza stała jakaś kobieta, objęta płomieniem, wydobywającym się z pierzyny, którą była okrytą. Rzucono się na ratunek, niestety jednak za późno. Przybyłe pogotowie już w stanie groźnym odwiozło nieszczęśliwą do szpitala, gdzie wczoraj rano skonała w strasznych cierpieniach. Zmarła nazywa się Utman, miała lat 40, była służącą w tym domu. Położywszy się do łóżka, chciała zgasić lampę, stojącą przy niem na krzesełku. Lampa się przewróciła i stąd powstały ogień był przyczyną strasznego wypadku.

Ofiary huraganu. Czasopismo „Turkest. Wied." opowiadają, że 4 rodziny Kirgizów z gminy Urgeńskioj, liczące 34 osób, z 4 jurtami oraz tabunem koni i stadem bydła powracały z letnich pastwisk w górach i na nocleg zatrzymały się w wąwozie Jurek Tasz. Nagle około dodz. 9 wieczorem zerwała się burza i zaczął padać ulewny deszcz razem z gradem. Wskutek uderzenia pioruna obudził się jeden z Kirgizów i wyjrzał z jurty. Spostrzegłszy oznaki nadchodzącego huraganu podniósł hałas, aby rozbudzić towarzyszy, następnie zaś szybko schwycił swego 3-letniego synka i zaczął się wdrapywać z nim na sąsiednią górę. Reszta Kirgizów pozostała w wąwozie. W tem nadleciał huragan, w jednej chwili zdmuchnął jurty, następny zaś silny jego podmuch porwał ludzi, bydło i konie i literalnie potrzaskał o ściany wąwozu. Nikt z 32 osób nie pozostał przy życiu, ocalał jedynie ów Kirgiz z dzieckiem, który wdrapał się na górę i znalazł się ponad sferą, w jakiej szalał huragan.

Rzetelny złodziej. W Wielkich Hubnikach w Prusiech, zaszedł wypadek, bądź co bądź dziwny. Kowalowi tamtejszemu ukradł ktoś z domu pięć złotych 10-markówek. Tymi dniami znalazł okradziony na klamce swych drzwi przywiązany mały pakiecik, w którym się znajdowały skradzione pieniądze i karteczka tej treści: „Aby nikogo nie uszczęśliwiać, oddaję panu jego pieniądze. Będąc w potrzebie, chciałem sobie od pana w niedzielę pożyczyć 50 fenigów. Ponieważ nie było pana w domu, wziąłem pieniądze. Od tej chwili nie mam spokoju i oddaję panu nazad. Raczej ubogo, ale uczciwie".

Poszarpany przez tygrysa. Do Połonnej, w gub. wołyńskiej, przyjechał cyrk. Między zwidzającymi menażerję był listonosz Leszczenko, który podziwiał pięknego tygrysa królewskiego. Zwierzę spokojnie leżało w klatce, wysunąwszy za kratę łapę. Leszczenko zbliżył się do kraty i chciał pogładzić tygrysa po łapie, ledwo jednak zdążył jej dotknąć, tygrys nagle wysunął drugą łapę i rycząc przeraźliwie, zapuścił w rękę Leszczenki pazury i począł ją szarpać. Na krzyk nieszczęśliwego nadbiegła służba i z trudnością odpędziła rozwścieczone zwierzę. Szpony tygrysa poszarpały Leszczence wszystkie żyły w ręku i biedak w kilka godzin później wyzionął ducha wskutek upływu krwi.

Szczyt ekscentryczności. Z Lucerny donoszą o wielce zabawnym wypadku. Mr. Nataniel Sfift z Filadelfji w podróży swej po Szwajcarji, zaczepił i o Lucernę, ale zamiast z góry podziwiać widoki jeziora, poskupywał w miejscu rozmaite przedmioty, zabrawszy się z tem wszystkiem na kolej, dopiero gdy pociąg ruszył z miejsca, przypomniał sobie, że zapomniał w hotelu laskę. Nie namyślając się długo, ciągnie za linę alarmową i zatrzymuje pociąg, a gdy ten stanął, oświadcza konduktorowi zupełnie serjo, że pociąg musi się wrócić, bo on laskę w hotelu zapomniał. Po bardzo drastycznej scenie z prowadzącym pociąg, zakończyła się sprawa w ten sposób, że pretensjonalnemu Amerykaninowi kazano zapłacić tak wysoką karę, żeby za te pieniądze mógł zakupić cały tuzin najkosztowniejszych lasek.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 25 września. Zamknięcie giełdy godz. 2 m. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 649·—, Akcje węg. Zakł. kred. 665·—, Akcje Anglobanku 273·—, Akcje Unionbanku 546·—, Akcje Laenderbanku 416·—, Akcje Bankvereinu 489·—, Akcje Bodencredit 864·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kolei państw. 663·—, Akcje kolei połudn. 110 50, Akcje tramw. lit. a) 267·—, lit. b) 264·—, Akcje kol. Elbethal 460·—, Akcje kol. Północnej 60 70, Akcje kol. Czerniowieckie —·—, Akcje Alpiny 458·50, Akcje Rima Muranji 527·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 1822 — tow. —·—, Akcje fabryki broni —·—. Akcje tureckie tytoniowe 294·—, Oblig. węg. indemn. 89·75, Renta majowa 97·20. Austr. renta koron. 97·40, Węgierska renta koronowa 90 75, 56 l. listy Tow. kred. ziems. 90 15, 4 proc. listy Banku kraj. 92·—, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 99·10, 4 proc listy Banku hip. 90·75, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 98·50, 5 proc. listy Banku hipot 109·50, 4 proc. Gal. oblig. propn. 95·45, 4 proc. Gal. poż. kraj. z roku 1893 91·35, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 88·50, Losy tureckie 105·75, Marki 118·32, Ruble 255·25

Przyjechali do Lwowa.

dnia 25 września 1900 r.

HOTEL EUROPEJSKI. Br. M. Błażowski z Nowosiółki. Hr. Dunin Łabędzki z Czerniowiec. Hr. T. Tarrozi z Brzeżan. Gen.-major Morawetz ze Stanisławowa. Br. L. Mray z Budapesztu. Ks. J. Bielenin z Krakowa. M. Wyszykowska z Rosji. G. May z Paryża. S. Rosenbaum z Kołomyi. M. Bielecka z Hadyńkowiec. A. Prock z Lincu. A. Pogany z Koresmezö. A. Korzeniaków z Warszawy. W. Nowicki z Krecowa. S. Szawłowski z Paryża. L. Żupnik z Wiednia. W. Szaszkiewicz z Radziwiłłowa. A. Zitterbart z Saaz. W. Tratscher z Berlina. Dr. Schatzel z Brzeżan.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(2)

MĘCZENNICA PYCHY.

POWIEŚĆ
PRZEZ
V. MONNIOTA.

Oboje byli bardzo głęboko religijni, nie przebaczyliby sobie nigdy, gdyby pozwolili mi przystąpić do stołu Bożego bez należnego przysposobienia ducha. Matka okazała się w tym wypadku bardziej stanowczą od ojca; tam, gdzie chodziło o wiarę, ta kobieta, wątła i chorowita, stawała się nieugiętą jak stal. Ojciec mój podzielał w zupełności jej zdanie; był on pobożnym jak prastarzy kastylscy rycerze, z których wywodził ród swój. Przedziwną prostotą swoją, połączoną z wielkością ducha, przypominał dawnych bohaterów: bez skazy i trwogi; na polu bitwy byłby zmusił nieprzyjaciela do ucieczki, a wobec mnie zawsze był bezbronnym.

Czemuż nie mogę odmalować ci tej szlachetnej postaci, jak ona dziś jeszcze stoi mi przed oczyma! O lat dwadzieścia sześć starszy od mojej matki, wyglądał raczej na dziadka mojego niż na ojca; ale piękne, srebrno-białe włosy okalały rozumne jego czoło; wyniosła i po żołniersku wyprostowana postać oddalała wszelką myśl o zgrzybiałości wieku; nigdy też za młodych lat nie zwróciłam uwagi na wielką różnicę lat, istniejącą między ojcem i matką. Ożenił on się w 1791 roku, podczas podróży, którą odbył do Neapolu, jako nadzwyczajny poseł na dwór Ferdynanda IV-go. Tam pokochał młode dziewczę, którego wdzięk, uroda i szlachetne urodzenie wyrównywały cnotom; ona także zachwyciła się szlachetnym cudzoziemcem, który odznaczał się niepospolitemi zaletami umysłu i duszy. Serca ich porozumiały się z sobą, mimo znacznej różnicy wieku i ślub odbył się pod dobrą wróżbą szczęścia, w brew ciemnym chmurom, które zaczynały już zasępiać polityczny horyzont Europy.

Następnego roku urodził im się syn. Chłopiec wyrastał pięknie, zdrowo i silnie. Do lat sześciu, krzepkie zdrowie jego nie nabawiało ich ani przez chwilę niepokoju: jedna noc starczyła, aby zamienić w grób kolebkę, otoczoną miłością i staraniem bez granic. Karlos padł za pierwszym atakiem choroby, aby się już więcej nie podnieść.

Pomiędzy familijnymi portretami wyszczególnisz kiedyś głowę aniołka o czarnych, kruczych włosach, otoczonych złocistą aureolą; o szafirowych, głębokich oczach, promiennem spojrzeniem toniących w dalekiem niebie. Biedna matka chciała w ten sposób uwiecznić rysy swego syna, aby myśl o szczęściu wiecznem zgładziła wspomnienie niepowetowanej straty.

Wraz z ubóstwianym jedynakiem, cała radość i wesele zniknęły z osieroconego domu; żyli samotni w wielkim i ponurym pałacu, gdzie opiekuńcze cienie dostojnych przodków nie osłaniały już młodej latorośli, w której odżyć miał dumny ród kastylijskich rycerzy. Rodzice, złamani boleścią, postanowili opuścić Hiszpanję. Matka czyniła to poświęcenie dla ojca, gdyż wolałaby, karmiąc się łzami, trwać na straży świętych grobów; ojciec zaś także czynił to dla matki, z obawy, aby boleść nie podkopała ostatecznie sił jej z natury wątłych.

Postanowili przenieść się do Francji. Unikając stolicy, gdzie szalała podówczas burza rewolucyjna, osiedli się tymczasowo w jednej z południowych prowincyj. Wkrótce Opatrzność zesłała im dziecko, na które przelali całą miłość stęsknionego swego serca. Z małą Rafaelą mieli odwagę powrócić do opustoszonego zamku swego. Gdy łzy matki poczęły płynąć na wspomnienie Karlosa, ojciec mój brał mnie z rąk piastunki i składał w żony objęciach, mówiąc głosem zdławionym: — Tamten anioł zesłał nam tego. Poddajmy się woli Bożej.

Kochali mnie całą duszą, ale rana zadana ich sercu przez śmierć pierwszego dziecka, nigdy w zupełności nie została zabliźnioną.

Matka widząc, że powoli przychodzę do sił po chorobie wywołanej zbyt szybkim rozwojem, wyobraziła sobie, że klimat Hiszpanji mi nie sprzyja, a ojciec, przerażony tą samą myślą, postanowił po raz drugi opuścić Hiszpanję.

We Francji pokój został już przywrócony. Rodzice więc przenieśli się do Paryża, a że zdrowie moje wzmocniło się stopniowo, ani interesa majątkowe, ani względy familijne nie zdołały ich nakłonić do powtórnego zamieszkania ojczyzny matki.

Niewyczerpana słodycz i pobłażliwość dobrych rodziców, wzmacniała tylko upór mój i zarozumiałość. Jeżeli strofowali mnie łagodnie, brałam górę nad ich słabością; jeżeli zaś próbowali użyć powagi swojej, wybuchałam łzami i przysięgałam, że nigdy nic odemnie nie wymogą przemocą.

Wojna hiszpańska wielką ujmę przyniosła majątkowym interesom rodziców moich; słyszałam ich niejednokrotnie troszczących się o przyszłość moją. Gdyby nie atak paraliżu, który chwilowo pozbawiał ojca władzy w prawem ramieniu, byłby on pomimo swego wieku stanął w szeregach obrońców ojczyzny, jakkolwiek kosztowałoby go wiele walczyć przeciw Francuzom, do których czuł szczerą sympatję.

Miałam podówczas lat jedenaście i, jak wspomniałam wyżej, rodzice postanowili wziąć nauczycielkę, któraby kierowała wykształceniem mojem, wpływającem zarazem na charakter. Gdy wszystkie prośby i perswazje nie potrafiły mnie nakłonić do dobrowolnego zgodzenia się na taką naukę, ojciec rozkazał bonie, aby spakowała moje rzeczy, a mnie zagroził podróżą do sąsiedniego klasztoru. Musiałam więc poddać się ojcowskiej woli, która po raz pierwszy okazała się nieugiętą.

Biedna nauczycielka! Biedna, zacna kobieta. Ileż ona wycierpiała odemnie przez te dziewięć lat życia, które poświęciła mi wyłącznie, z zupełnem zaparciem się siebie! Sama dziwię się dzisiaj, skąd znalazła tyle bohaterskiej siły, aby wytrwać na tak niewdzięcznem stanowisku.

Jako ostatni i największy dowód swego przywiązania, panna Marta przyrzekła mi, że resztki swego życia tobie poświęci; że jak anioł opiekuńczy czuwać będzie nad twem osieroconem dzieciństwem. Mogłaby, dzięki legatowi, który jej uczynił mój ojciec, zapewnić sobie niezależną i swobodną starość, ale na pierwszą wiadomość o mej chorobie, zacna ta przyjaciółka pospieszyła ze słowami pociechy i zapewnienia, że odda się całkiem tobie.

Panna Marta Belliot miała zaledwie rok dwudziesty pierwszy, gdy rodzice moi umieścili ją przy mnie, ale dojrzałość jej umysłu wypełniła niedostatek lat. Połączyła ona wielkie wykształcenie z niepospolitemi zaletami serca; posiadała przytem dar przystępnego wykładania nauk. Rozmowa jej porywała młode umysły i obwiewała je zarazem. Pobożna, światła i poczciwa, stanowcza i łagodna, na chwilę nie traciła z oczu dobra moralnego młodych istot powierzonych jej pieczy.

Nie znałaś Marty jak ja ją znałam, w całym pociągającym wdzięku jej powabnej młodości, ale wiek nie ujmuje powabu wyborowym naturom.

Pomimo wielkiej niechęci, z jaką przyjęłam nową moją mentorkę, uspokoiłam się nieco, ujrzawszy ją tak młodą; zdawało mi się bowiem, że z łatwością nagnę ją do mojej woli.

Panna Marta przybyła do nas w jesienny wieczór. Matka moja, obawiając się zawsze pierwszych mrozów, kazała rozpalić ogień na kominku. Cały salon pogrążony był półcieniu, rozjaśnionym tylko rudymi blaskami kominkowego żaru. Lubiłam szarą godzinę, bo ojciec składał zwykle gazetę swoją o tej porze i mogłam go mieć wtedy wyłącznie dla siebie. To też zawsze polecałam służbie, aby się spieszyła z zapalaniem lamp; spełniano ściśle moje rozkazy, wiedząc, że nigdy [illegible] ich nie [illegible].

Panna Belliot weszła zaraz za lokajem, który ją zapowiedział; jednocześnie wniesiono światło. Ojciec chciał powstać na powitanie nowo przybyłej, ale siedziałam na jego kolanach i zdjęta przerażeniem, uchwyciłam go z całej siły za szyję. Matka pospieszyła na pomoc onieśmielonej panience.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Komitet restauracji rz. katol. kościoła w ŻÓŁKWI podaje niniejszem wykaz dalszych datków, o ile dotąd wpłynęły do kasy komitetu na zewnętrzne odrestaurowanie tej pamiątkowej świątyni.

Złożyli Pp.: Artur Głogowski 200 k. Uczestnicy złotu Sokołów w Żółkwi 33 k. 2 h. Jan Müller z Błyszczywód 20 k. Wiktor Bronikowski starszy inżynier 10 k. Magistrat w Tarnopolu 10 k., w Stanisławowie 10 k. Dunin Kozicki z Soposzyna 20 k. Magistrat w Jarosławiu 40 k. Dr. Teofil Ciesielski ze Lwowa 5 k. Aleksander Raciborski 10 k. na ręce pana starosty Winiarskiego. Konstanty hr. Romer z Brzuchowic 2 k. Stanisław Wybranowski z Kimirza 2 k. Ks. Jan Nasalski z Ładaniec 2 k. Zdzisław Jouga z Lipowiec 2 k. Dyonizy Markiewicz z Przemyślan 2 k. Ks. Konstanty Kielbiński ze Swirza 2 k. Stanisław Kędzierski z Maryszczowa 4 k. 20 hal. Józef Graud z Ciemierzyniec 5 k. Adam Treter z Laszek król. 5 k. Roman Wybranowski z Uszkowic 4 k. Reprezentacja miasta Glinian 5 k. Gmina chrześcijańska w Glinianach 5 k. Obszar dworski w Swirzu 1 k. Leon Tyszkowski z Chlebowic świrskich 2 k. Piotr Ruppenthal z Unterwalden 4 k. 20 h. z Przemyślan: Franciszek Leurmann 1 k., Ludwik Caspary, koncepista 1 k., Herman Siegel weterynarz 80 h., Jan Winiarski 2 k. na ręce p. L. Bilińskiego w Żółkwi. Helena Bilińska 7 k., Henryk N. 10 k., Seweryna Żalechowska 4 k., H. Gottleb 4 k., S. Schmidt 2 k., J. Sołowij 4 k., Staś 1 k. na ręce p. J. Hoffmanna w Żółkwi Józef Welk 2 k., Siostry Felicjanki 2 k.. Ehrlich 1 k., Jan Kubisz 20 h., ks. Kokotajło 1 k., Wanda Zalewska 1 k., A. Schlosserówna 1 k., Horakowska 1 k. Olga Krammer 50 h,. Irena Nemethi 50 h., Sokołowski, Berdarich po 1 k., Stanisłówka, Przystań po 40 h., Klobówna, Keffermüller po 1 k., Filakiewicz 50 h., Kornowa, Preithl po 20 h., Waciówna, K. Moskwa po 1 k., Jan Hoffmann 3 k. 10 h. na ręce ks. Opata Baucha Rodzina Heidów 4 k., Teresa Jaroń 40 k., składka w kościele 20 k., ks. Kanonik Lubomęski 10 k. za pośrednictwem Wpani Moniki Kluczyckiej Walerja André, Gabryjela i Zygmunt Hendel, J. H. po 2 k., A. N. 1 k. 20 h., A. W. 1 k., Anna Nowak, Barbara Wojtas po 60 h., xx 10 k., F. M. K. 6 k.. Stanisław Kluczycki 13 k., Stan sławowstwo Długoszewscy 9 k. 60 h., hr. Zofia Zamoyska 10 k. na ręce pana Michała Służewskiego K. B., A. Ż. po 40 h., Czerniecki 1 k., T. P. 50 h., K. L. 10 h., W. Kt. 40 h. Ks. B. 1 k. 28 h., Matkowice 50 h. N. N. 2 k. 50 h., Z. K. 1 k., Dr. K. 10 h. M. Tl. 5 k. 28 h. — Co czyni razem z wykazanemi pierwiej ofiarami, kwotę 1.172 k. 2 h.

Przy tej sposobności uprasza Komitet o jak najrychlejsze nadsyłanie dalszych datków na cel odrestaurowania kościoła farnego w Żółkwi.

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1900.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa (2·31*, 9·45 noc)	6·10	8·50	1·35*	5·45	8·40*
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·35	8·00	2·35*	5·40	10·30
„ na Podzamcze	3·12	7·40	2·20*	5·17	10·12
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40	
z Jarosławia		11·45			
z Czerniowiec-Itzkan	6·20	11·55	1·45*	5·55	10·00
					12·20*
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	8·05				10·35
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	8·05†		1·45		10·35
z Stryja, Stanisławowa	8·05		1·45		12·05
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala	6·00	8·15	3·14	5·55	
z Janowa	7·45		12·55	8·28§	9·23●
z Brzuchowic	6·46*	8·15		7·24	8·50
z Zimnej Wody 7·10 r. *	6·10	9·00	11·15	5·45	8·49

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa (8·40 rano)	4·15	8·20	2·55*	6·20	10·50, 12·40
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·20	9·25	1·55*	7·10	11·00
„ z Podzamcza	6·43	9·42	2·08*	7·38	11·23
do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·00
do Jarosławia			3·30		
do Czerniowiec-Itzkan	5·35	9·55	2·45*	6.10	10·44, 12·51
do Chodorowa-Podwysok	6·30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·25			6·25	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·00†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·20			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·20		7·25	
do Janowa / 9·12 wiec. ††	9·15	1·20††	3·15	6·18●	9·10††, 9·35§§
do Brzuchowic 2·51 * n. ś.	5·45*	10·10	2·15*	7·48	3·26
do Zimnej Wody 3·20 *	4·10	8·45	5·35	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta, ● od 1/6—15/9 ● 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; * od 7/5 10/9.

Pociąg byskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 8·30 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8·15 wieczór

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego.